OLDEST POLISH NEWSPAPER IN THE UNITED STATES.

—THE WEEKLY—

GAZETA POLSKA

(Gazeta Polska w Chicago.)

APPEARING EVERY THURSDAY.

Established 1873. Subscription only Two Dollars per year.

Represents the interests of nearly 1,000,000 Poles residing throughout the UNITED STATES & CANADA.

Rates of advertising:

One line once .... 50c.
One inch once $2.00

SUBSEQUENTLY HALF THE PRICE.

One inch one year { First page .... $40.00 / Second and third pages .... 20.00 / Fourth page .... 30.00 }

The "Gazeta Polska," read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Brazil, Chile, Peru, in France, Great Britain, Germany, Austria, Serbia, Dunabian Principalities, Turkey, in Asia, Africa & Australia and in all the provinces of ancient Poland, is a really first-class advertising medium.

All communications ought to be addressed:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

The printing Office of "Gazeta Polska" executes the cheapest, promptest and most correct printing in the Polish language.
Job printing in all modern languages neatly executed.

GAZETA POLSKA W CHICAGO

BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

NAJSTARSZE CZASOPISMO POLSKIE W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

GAZETA POLSKA

W CHICAGO.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

Prenumerata wynosi rocznie:

W Stanach Zjednoczonych i Canadzie $2.00
W Europie, Azyi, Meksyku, Ameryce Południowej, Afryce i Australii $3.00

Cena inseratów dla Polaków wynosi:

Od wiersza drobnego druku na raz jeden 50
Od cala $1.00

Następnie połowę.

Rocznie od cala { na pierwszej stronicy .... $20.00 / na drugiej i trzeciej stronicy .... $10.00 / na czwartej stronicy .... $15.00 }

Dla obcych cena podwojona.

POSZUKIWANIA krewnych lub znajomych nie wynoszące cala druku na raz jeden 60 centów, następnie połowę.

POSZUKIWANIA na raz jeden jak i ogłoszenia o zmianie mieszkania lub założeniu jakiego przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

Pieniądze winne być przesyłane przez P. O. Money Order, Express, lub w liście registrowanym.

Rękopisy nie zwracają się.

Wszelkie listy, korespondencye i pieniądze winne być adresowane:

W. Dyniewicz, 532 Noble Street, Chicago, Ill.

W drukarni "Gazety Polskiej" wykonują się wszelkie roboty, wchodzące w zakres drukarski, po najtańszej cenie.

Nr. 31. Chicago, Illinois, Czwartek 31-go Lipca, 1890 roku. Rok 18.

ENTERED AT THE POST-OFFICE AT CHICAGO, ILLINOIS, AS SECOND-CLASS MATTER.

Telegramy Zagraniczne.

Z WATYKANU

Rzym, 23 lipca. Papież udzielił dzisiaj audyencyi biskupowi z Pittsburga.

ROSYA.

Petersburg, 23 lipca. Rząd rosyjski wyśle ekspedycyę naukową pod dowództwem pułkownika Lebediewa do Mongolii, nad granicą Syberyi.

— Syberyjska zaraza pazurowa sroży się w prowincyi Rjaezan. Bydlęta, konie i owce zdychają tysiącami. Z zwierząt napadniętych przez zarazę dwie trzecie giną. Mnóstwo wieśniaków zachorowało na tę zarazę, lecz dotychczas nie ma wypadku śmierci.

— Niemiecki cesarz przybędzie dnia 14go sierpnia do Petersburga.

W obec odwiedzin cesarza niemieckiego trzeba naznaczyć coraz większą przyjaźń prasy rosyjskiej dla Francyi. Rosyjskie czasopisma polecają francuzko-rosyjskie przymierze przeciw koalicyi europejskiej, która jest skierowaną przeciw Rosyi i Francyi.

Berlin, 26 lipca. Austryacki następca tronu arcyksiąże Karol Ludwik zjedzie się dnia 17 sierpnia z cesarzem Wilhelmem i carem w Narwie.

NIEMCY.

Monachium, 27 lipca. Dzisiaj zderzył się wóz księcia regenta Luitpolda z tramwajem; książe wypadł z woza i został znacznie pokaleczonym.

FRANCYA.

Paryż, 23 lipca. „Figaro" donosi, że Francya w zamianę za to, iż Anglicy rozciągną swe zwierzchnictwo nad Sansibarem odnośnie do ugody angielsko-niemieckiej, zagranicznym konsulom w Madagaskarze udzieli przez francuzkiego posła „exequatur" do uregulowania granic Senegambii i górnego Nigru i rozszerzenia okręgu interesów francuzkich nad jeziorem Tsad. Co do traktatu handlowego z Tunisem zatrzymuje sobie Anglia prawo do dalszych warunków, aby takowych użyć podczas rokowań o francuzkie pretensye w Nowej Fundlandyi.

Do środkowej Afryki wybiera się nowa wyprawa francuzka.

Paryż, 25 lipca. Wydarzył się tutaj jeden wypadek cholery azyatyckiej.

HISZPANIA.

Barcelona, 22 lipca. 2000 strajkujących robotników fabrycznych usiłowało dzisiaj mieć pochód po ulicach, lecz policya rozpędziła ich. Władze następnie zakazały wszelkie pochody i zgromadzenia ludu pod gołem niebem.

SERBIA.

Białogród, 22 lipca. W drugiej swej nocie grozi Serbia rządowi tureckiemu zerwaniem wszystkich stósunków politycznych, jeżeli Turcya nie uczyni zadosyć za zamordowanie serbskiego konsula w Prystynie.

BUŁGARYA.

Sofia, 25 lipca. Rząd zapewnia, że nie stracono oficerów lub żołnierzy. Spodziewają się, że książe Ferdynand za czternaście dni powróci do Sofii.

CZARNOGÓRA.

Londyn, 25 lipca. Banda Arnautów napadła w tych dniach na czarnogórską wieś Rogmore, zabiła znaczną liczbę jej mieszkańców i obrabowała wieś. Później uderzył oddział Turków na bandę i w bójce, która powstała, zostało 60 Arnautów zabitych.

TURCYA.

Konstantynopol, 23 lipca. Z Erzerumu donoszą, że 575 Ormian, mieszkających w Arzap, podali petycyę do rosyjskiego metropolity Eriwana, aby im wolno było przystąpić do kościoła greckiego i pozostać pod opieką rosyjskiego konsulatu.

Londyn, 23 lipca. Telegram z Tiflis donosi, że ormiański biskup w Erzerumie znajdował się pomiędzy ofiarami zabitemi dnia 20 czerwca i że śmierć jego rozjątrzyła niezmiernie ludność ormiańską. W całym kraju panuje anarchia, przemysł jest w zastoju i podróżowanie jest niebezpiecznem. Na pół zgłodniali żołnierze i Kurdzi przebiegają kraj i rabują wszędzie pod pozorem, że chcą utrzymywać pokój. — Perski konsul w Erzerumie ofiarował prześladowanym Ormianom przytułek w Persyi.

Konstantynopol, 25 lipca. Rosyjski poseł u dworu tureckiego, Nelidow, wręczył rządowi tureckiemu notę, która opiewa, że uznanie pretensyi bułgarskich upokorzyłoby sułtana. Żądania bułgarskie są tylko usiłowaniem zmocnienia obalającego się tronu księcia Ferdynanda i jego nieprawnego rządu. Dalej opiewa nota, że Bułgarya jest nieprzyjazną Rosyi i że jakieś ustępstwa dla Bułgaryi mogłyby być powodem wielkich zawikłań.

SUDAN.

Londyn, 25 lipca. Telegramy z Kairo donoszą o zaciętej bitwie pomiędzy Dgoalinami i Bagarrami w prowincyi Darfur, w której nikt nie odniósł zwycięztwa. Później, że Bagarrowie ponieśli klęskę, która oznacza upadek el mahdi'ego.

AMERYKA ŚRODKOWA.

Paryż, 24 lipca. Tutejszy konsul z San Salvador otrzymał telegram, który potwierdza klęskę wojska guatemalskiego. W rzeczypospolitej San Salvador istnieje pokój i ludność popiera teraźniejszego prezydenta, Ezeta.

Londyn, 24 lipca. Telegram, który dzisiaj przybył, donosi, że tłum rozbił mnóstwo składów w Santiago, stolicy państwa Chili. Wojsko uskromniło bunt.

ARGENTYNIA.

Paryż, 26 lipca. Telegram z Buenos Ayres donosi, że dzisiaj rano 10 argentyński pułk pod naczelnictwem swych oficerów się zbuntował i że powstanie stało się ogólnem. Powstańcy zajęli wszystkie kwatery wojskowe.

Buenos Ayres, 26 lipca. Dzisiaj po południu o pół drugiej godz. poczęła się walka między powstańcami i wojskiem, w której wielu poległo.

Prezydent ubiegł do Rosario. Arem został wybrany prezydentem a Romero ministrem finansów.

Londyn, 27 lipca. „Times'owi" donoszą z Buenos Ayres: W sobotę rychło rano artylerya popierana przez milicyę poczyniła pierwsze kroki do obalenia rządu. Wojsko z policyą szło ręka w rękę.

Policya rozegnała tłum znajdujący się przed budynkiem rządowym, lecz ludność strzelała z domów na czterdziestu ludzi, którzy bronili rządu. Policyant pewien rozpłatał głowę Anglikowi, lecz natychmiast padł pod kulą jednego z widzów.

Po południu rewolucyjny zarząd wydał pierwszy ukaz, rozporządzający mobilizacyę gwardyi narodowej i nominacyę Menalesa'a na szefa policyi. W sobotę po południu o piątej wojsko uderzyło na bataliony obrony obywatelskiej, lecz musiało się za każdym razem cofnąć. Kupy zabitych policyantów i artylerzystów leżą po ulicach. Szef policyi Kapdo Villa został ranionym. Pomiędzy zabitymi ma się także znajdować minister wojny. Około koszar artyleryi toczy się ogromna walka. — Na tem kończy się telegram do „Times'u."

Guatemala i Salvador.

Mexico, 25 lipca. Salvadorski jen. Ezeta, brat prezydenta, pobił Guatemalczyków ponownie pod Atezeamtepo Chingo, 20 godzin od granicy i zmusił ich opuścić ich warownię w Coco i różne zapasy wojenne włącznie korespondencyj pomiędzy Guatemalskimi jenerałami i Salvadorskiemi zdrajcami.

4go lipca 1890 roku.

Rozjaśnił się dzień żałoby i dzień gorzkich prób,
Między nasze wielkie groby otworzył się grób
I na słońce wydał z siebie, co umarłe było,
I w milejącą pierś narodu życiem tchnął i siłą,
Rozjaśnił się dzień ucisku i niedoli dzień
W nagłym dusz miliona błysku stu lat pierzchnął cień,
Nad tą ziemią czarnych smutków od morza do morza
Ogniem wiary i nadziei zapłonęła zorza.
Przesilił się mrok zwątpienia, wypełnił się cud,
Oto ramię u ramienia stoi polski lud,
Oto twierdz i świątyń ducha wznoszą się kolumny
A z tułactwa powracają wielkie nasze trumny.
O, nie prochy, o nie kości wnoszą do tych bram,
Ale tchnienia nam dzielności, męztwo dają nam,
Ale idą jako wielka zapowiedź żywota:
Przed słonecznym świtem czynu — słowa jutrznia złota.
Nowa tu dziś wielka unia tryumf święci swój:
Myśli uczuć to komunia na życiowy bój,
Kto dziś wierzy, kto dziś ufa w przyszłych dni zaranie,
Temu według wiary jego spełni się a stanie.
Tej to chwili objawienie miał wieszcz wtedy już,
Gdy nad niebo, nad zbawienie, rządu pragnął dusz,
Tej to chwili żar mu błysnął przed okiem natchnionem,
Kiedy czując za miliony — nazwał się milionem.
Między króle i hetmany wchodzi ducha król,
Cierniem on koronowany, namaścił go ból,
W dłoni dzierży berło pieśni nieśmiertelnej mocy,
Słowem swojem wskrzesza martwe, jak dawni prorocy.
Niech więc zabrzmi Wawel stary w Zygmuntowski dzwon,
Niech okwieci lud te mary, piewcy swego tron,
Niechaj wejdzie wieszcz narodu w progi swojej ziemi,
Powitany, pozdrowiony głosami bratniemi.
A zawitaj, hospodynie, a zawitaj nasz!
Weź lud polski w tej krainie w ducha twego straż!
Niech twe serce, wielkie serce, co dla braci biło,
Zjednoczeniem naszem będzie, naszych czynów siłą.
A zawitaj hospodynie, a zawitaj nam!
Tam gdzie stara Wisła płynie, u Krakusa bram,
W chacie naszej cię przyjmujem synowie boleśni,
Strojąc lutnie ku radosnej, choć łez pełnej pieśni.
Nasze pola i kurhany barwi dzisiaj kwiat,
Bije orzeł okowany w skrzydła z za swych krat,
Bije w skrzydła orzeł biały w królewskiej koronie,
Smętnym skwirem Ruś pozdrawia i Litwy pogonie.
Jedno czucie dziś w ojczyźnie, jeden tylko duch,
Wskróś przez serca idzie bliźnie jeden wiew i ruch,
Co rozdarte, rozerwane, to się czuje blizko,
Myśli, czucia zestrzelone w jedno dziś ognisko.
Bracia! weźmy z tego znicza choć po drobnej skrze,
Niech jak gwiazda tajemnicza w piersi żarzy się,
Niechaj w Litwie i Koronie płomień się roznieci,
Niech nad szarą naszą dolą, jak słońce zaświeci!
Bracia! z tej grobowej ziemi weźmy chociaż źdźbło,
Święćmy czyny ją męzkiemi, święćmy męzką łzą,
Jak relikwie ją zanieśmy pod rodzinne strzechy,
W swojskiej pieśni, w swojskiem słowie szukajmy pociechy.
Bracia! z wielkiej życia chwili snuć umiejmy czas,
Niech to, cośmy tu przeżyli, długo krzepi nas,
Niechaj Polska odrodzona, pobratana z ludem,
Tak jak pieśniarz jej z mogiły wskrzesnie ducha cudem.

Marya Konopnicka.

Wiersz z Sybiru.

Tam gdzie zorza przyświeca polarna,
Na śniegami przywalonych drogach,
Z kajdanami na rękach i nogach
Szliśmy, gdzie nas gnała dola czarna.

Otoczyły nas wrogów szeregi,
Żelazami przywiązano nam ręce,
I sieczono bezbronnych — więc w męce
Krwią znaczyliśmy drogę przez śniegi.

I rzecz dziwna wrogowie krwi głodni,
Co odjęli nam wiarę i mowę —
Te na śniegu barwy narodowe
Nie uznali za dowody zbrodni.

Po nad nami ciągnęły się chmury
Tak powoli jak dymy pogrzebu...
Że wzrok łzawy biegł darmo ku niebu,
By wyprosić pomocy tam z góry!

Lecz nad temi chmurami czarnemi
Był Bóg wielki, co prawo miłości
Dał nam ludziom i kiedyś w przyszłości:
Sprawiedliwość okaże na ziemi.

Wierzyliśmy, że widzi tam z nieba
Te cierpienia wielkie i męczarnie,
Że krew nasza nie leje się marnie,
I mściciela wyda polska gleba.

O gdyby nie ta wielka wiara
Możebyśmy wprawdę już zwątpili.
Obcym bogom czołem uderzyli
I swym panem uznawali cara! —

Nie jesteśmy tu sami! Do dłoni
Przykuto nam towarzyszkę życia;
Taczkę — by nas strzegła wśród ukrycia,
Gdy w ojczyste strony myśl pogoni.

Praca odtąd nam codzienną strawą,
Odpoczynku tu nie znamy wcale —
Lecz nie znane wrogom nasze żale
Choć nam w sercu w oczach jest tak łzawo.

Nauczyliśmy się mieć pogardę
Dla przemocy i brutalnej siły,
Wytrwałości przykłady świeciły
Nam — jak losy pokonywać twarde.

Upadamy co noc na kolana
Nieszczęśliwi, samotni wygnańce —
A modlitwa z Sybiru wysłana
Musi wstąpić na niebiosów krańce...

I chybaby nie było tam Pana,
Nie byłoby Częstochowskiej Matki,
By została: ach! niewysłuchana...
Nie otarte łzy: serc bólu świadki!

Podeszły wiek.

Metuzalem, o którym biblia wspomina, miał być 969 lat starym, przy czem atoli trzeba zważyć na to, że wówczas zupełnie inaczej liczono czas, jak obecnie. — Ks. Masseur, który opisał dzieje indyjskie, wspomina o człowieku, niejakim Nunis de Cugne, który w r. 1566 umarł licząc lat 370. Cztery razy odnowiły się jego zęby, jego włosy i jego broda. Przez pierwsze sto lat swego życia był bałwochwalcą, potem nawrócił się do mahometanizmu, któremu pozostał wiernym aż do śmierci. — Tomasz Carn, który umarł 28 stycznia 1588 roku, miał być według ksiąg kościelnych w St. Leonard, Shoreditch, 202 lata starym. — Don Juan Taveira de Lima umarł w r. 1738 licząc lat 198. — Gillour Maccrane żył w jednym i tym samym domu 190 lat. — Niejaki Kentigern miał 185 lat, gdy umarł. Opat Jan Baldeck umarł w r. 1348 licząc lat 185, w którym też wieku umarł Węgier Piotr Czartan, który umarł w r. 1734. — Jan Rovan, Węgier, żył lat 172, a żona jego 164. — W Fredericktown w Maryland umarł w r. 1797 mulat liczący lat 180.

Henryk Jenkins, który dnia 6 grudnia 1670 r. umarł licząc lat 169, wyraźnie sobie przypominał bitwę pod Floddenfield, którą stoczono 9 września 1513 roku; posłano go 12letniego chłopca wtenczas, z koniem obładowanym strzałami, których wtenczas jeszcze używano, na pole bitwy. Licząc lat 100 pływał jeszcze i pieszo chodził do sądu w York. W r. 1743 wystawiono mu w Bolton pomnik. — Jonas Surington z Norwegii, który w r. 1747 licząc lat 159 umarł, był kilka razy żonatym i pozostawił syna liczącego 103 a drugiego mającego 9 lat. — Marie Priou, która w r. 1838 w pobliżu Saint Beale we Francyi w 158 roku życia umarła, urodziła się w r. 1680. Przy śmierci rodziców odziedziczyła mały domek, jako i kawałek pola, które licząc lat 66 sprzedała za dożywocie. Kupcy i spadkobiercy musieli jej na mocy ugody przez 92 lata płacić 162 livres rocznie. Podczas ostatnich lat jej życia nie spożywała nic innego, jak tylko ser i kozie mleko. Trup jej nie ważył więcej jak 42 funty, a skóra jej była podobna do żółtego, do kości przylepionego pergaminu.

Tomasz Damme z Leighton, umarł dnia 20 lutego 1648 licząc lat 154. Tomasz Parr z Winnington w Anglii, który w listopadzie 1635 umarł licząc lat 152, został miesiąc przedtem przedstawiony królowi Karolowi I. Parr byłby mógł żyć dłużej, gdyby był prowadził regularne życie; w domu hrabiego Arundel żył atoli za rozkosznie i pił za nadto ciężkiego wina, co przyspieszyło jego koniec. — Franciszek Censit z Burythorpe w Anglii umarł w r. 1768 licząc lat 150. Przez ostatnie 60 lat jego żywiła go gmina. — Christian Jacobsen Drakenberg umarł 9 października 1772 licząc lat 146. Aż do 110 roku był nieżonatym; żona jego umarła po 20 latach spożycia z nim. Drakenberg żył pod sześciu duńskiemi królami, urodził się w Drontheim i został pochowany w tumie w Aarhus.

Tomasz Winslow z hrabstwa Tipperary w Irlandyi, umarł w sierpniu 1766 r. licząc lat 146. Pod królem Karolem I był kapitanem, a później z Oliver'em Cromwell udał się do Irlandyi. — Anna Wignell, wolna negierka, umarła w lutym 1842 r. w 146 roku życia na wyspie Jamaica. Hrabina Desmond, o której Sir Walter Raleigh pisze w swej „History of the World", a która w r. 1612 w 145 roku życia umarła, dostała trzy razy nowe zęby. Siły swe fizyczne i umysłowe zatrzymała aż do końca a licząc lat 140 udała się jeszcze z Bristol do Londynu, aby u dworu prosić o zapomogę. — Jakób Sands z Horborne w Anglii, który umarł w r. 1770, dożył lat 142 a żona jego 120.

Jakób Tournois, zwany „starym Pinau", umarł w r. 1871 w Kansas City licząc lat 134. Sam nie wiedział, jakim był stary, lecz że musiał dożyć do tego wieku, można się domyśleć z opowiadań jego o osobistych wypadkach. Tak powiadał Tournois, że w boru w pobliżu Quebec pracował za czasów śmierci jenerała Wolfa na pagórku Abrahama. Wolfe padł dnia 14 września 1760 r. Za czasów jenerała Jackson'a (1814—1815) zameldował się w New Orleans jako wolontaryusz. Fournois musiał wtenczas liczyć najmniej 80 lat. Brał udział w ekspedycyi Lewis'a i Clark'a, w r. 1804—7, która płynęła po rzece Missouri i odkryła rzekę Columbia. W służbie tej kompanii pozostał aż do roku 1840. Ostatnie 30 lat swego życia spędził w pokoju i dobrobycie, przeżywszy przeszło 80 lat na świeżem powietrzu. Fournois nie był nigdy chorym i jeszcze kilka minut przed śmiercią przechadzał się po pokoju. Nad ranem dnia, w którym umarł, oświadczył, że już nie dożyje zachodu słońca i w istocie umarł krótko przed zachodem.

Praktyczny naród.

Historyk grecki Herodot opowiada bardzo ciekawy zwyczaj zachowywany u starych Babilończyków. W każdej miejscowości zgromadzono corocznie wszystkie kandydatki do stanu małżeńskiego, aby je sprzedać mężczyznom. Jeden ze starszyzny wyszukał najprzód najładniejszą, i rozpoczął licytacyę. Kto podał najwyższą cenę, otrzymał pannę za żonę, pieniądze zaś składano do kasy. Następnie sprzedano w ten sam sposób wszystkie mniej więcej ładne panny, otrzymując za każdą odpowiedną sumę. Nie trzeba dodawać, że za piękne płacono grubo. Znakomici i bogaci obywatele kupowali najpiękniejsze, ubożsi brali mniej urocze. Po sprzedaży pięknych rozpoczęła się licytacya brzydkich. Kto wziął nieładną, otrzymał darmo dziewczynę i stósowną sumę pieniędzy zebranych ze sprzedaży nadobnych. Jednakowoż i tu odbywała się licytacya, bo gdy zażądał biorąc żonę najmniej pieniędzy, miał przed innymi pierwszeństwo. Kto zgodził się na najbrzydszą, otrzymał sporą sumkę pieniędzy. Zwyczaj ten był tak zakorzenionym, że rodzice nie śmieli inaczej wydać za mąż swej córki.

Odpowiedź dzikiego.

Pewien Anglik opowiadając wodzowi Zulusów cuda o potędze i wielkości Anglii, rzekł między innemi: „Słońce w państwie naszem nie zachodzi, świeci ono wiecznie nad angielską ziemią". „Prawdopodobnie — odparł Zulus — dobry Bóg nie chce Anglików zostawić w ciemnościach, bo im nie dowierza."

Żądają mniejszej płacy.

Nauczyciele w Barmen, w pruskiej prowincyi nadreńskiej, wystósowali do rządu petycyę, aby im płacę roczną.... obniżono! I to dla czego? Oto dla tego, ponieważ im w ostatnim czasie podwyższono roczną płacę do wysokości 2415 marek. Te 15 marek po nad 2400 są jednakże dla nich powodem znacznych wydatków. Z powodu tej nadwyżki zaliczono ich do 11 klasy podatkowej, wskutek czego muszą płacić o 12 marek podatku klasowego, a o 8 mark podatku kościelnego więcej niż dotychczas. Oprócz tego, co najważniejsze, tracą prawo do obniżenia opłaty za swe dzieci w wyższych szkołach o połowę, tak, że w ogóle, otrzymując 15 marek rocznie więcej pensyi, mają z powodu tego wydatków 60 do 100 mk. więcej. Dla tego proszą aby im te 15 mk. odjęto.

Język angielski.

Przewaga języka angielskiego. Na początku bieżącego wieku angielskim językiem mówiło ogółem 21 mil. ludzi, francuzkim 31, niemieckim 30, polskim 8, rosyjskim 31, hiszpańskim 26 milionów. Bardzo rozpowszechnione były także języki włoski i portugalski. Obecnie stosunek ten zmienił się nieco: językiem angielskim mówi 125 milionów, francuzkim 59, niemieckim 70, hiszpańskim 40, rosyjskim 70, włoskim 30, polskim 16, portugalskim 13 milionów.

To i owo.

* W Nowym Yorku posiadają żydzi 49 bóżnic.

* Irlandczycy w Irlandyi wydają rocznie $25,000,000 na wódkę.

* Ludność ziemi podwaja się w 260 latach.

* Miasto Londyn potrzebuje rocznie przeszło sto milionów funtów masła.

* Liczą, że na dnie Atlantyku znajdują się skarby w wartości $50,000,000.

* W Providence, R. I., zdechł koń na wściekliznę. Był pokąsanym przez psa miesiąc temu. W napadzie poobgryzał ciało z własnych nóg.

* Miejscowość Clare, w Clare pow., Mich., szczyci się tem, że od dwóch lub trzech lat tam nie ma choroby ani wypadków śmierci, a lekarze są w rozpaczy, ponieważ nie mają zarobku.

* Wstydliwym więźniem w New Jersey był ten, który udając się na pociągu do domu poprawy, kajdany zakrył olbrzymiemi bukietami.

* W pewnym domu w Auburn, Maine, znajduje się krzesło, które od 200 lat przechodziło z pokolenia na pokolenie.

* W Lancaster, Pa., zerwano w tych dniach 8 poziomek, które razem ważyły funt.

* W Newton powiecie, Mississippi, farmer pewien kopał w tych dniach rów i znalazł miech zawierający $10,000 w złocie.

* W West Chester w Pennsylvanii goście zaproszeni na urodziny pewnej damy pozwolili sobie żartu i każdy przyniósł jej dzbanek. Dostała ich 81.

* W Nowym Yorku rodzi się przeciętnie w tygodniu 25 chłopców więcej jak dziewcząt. Ponieważ atoli przeciętnie 50 chłopców więcej umiera, ludność żeńska wzrasta prędzej jak męzka.

* Tyle się już dowiedziano ze spisu ludności, że Illinois zajmuje trzecie miejsce. Pierwsze zajmuje New York, drugie Pennsylvania, a czwarte Ohio, które dawniej było trzeciem.

* W Nowym Yorku schwycono bandę fałszerzy pieniędzy, którzy cały kraj zalali fałszywemi dwudolarówkami bardzo zręcznie sfałszowanemi.

* Spisywatel ludności w East Andover, N. H., poznał pewnego obywatela i jego żonę, którzy właśnie obchodzili chrzciny dwudziestego i piątego ich dziecka.

* Wichry zniszczyły w tym roku w Stanach Zjednoczonych własność wartą tysiąc milionów dolarów.

* W Badenii założyli młodzieńcy towarzystwo, którego członkowie dali sobie słowo, że się nie ożenią z żadną dziewczyną, która umie grać na pianoforcie.

* W Virginii odkrył spisywatel ludności niewiastę, Martę Gray, która porodziła 37 dzieci — sześć razy trojęta, sześć razy bliźnięta, i siedm razy po jednem dziecku.

Rodzina Konfederatów.

(JOZEF I KAZIMIERZ PUŁASCY.)

I.

Pan Starosta Warecki.

II.

Pan Marszałek Łomżyński.

OBRAZKI HISTORYCZNE

— przez —

K. S. BODZANTOWICZA.

OBRAZEK DRUGI.

PAN MARSZAŁEK ŁOMŻYNSKI.

(Kazimierz Pułaski.)

(Ciąg dalszy.)

Z rodziny górników w Karpatach zamieszkałej pochodzącej, po różnych kolejach osiadł on na polowaniu ze starościcami Wareckiemi i dusznie przywiązał się do pana Kazimierza, a że podzielał jego plany polityczne, naturalnie więc, że przystąpił do konfederacyi. Siedząc na niezmiernym odłogu, zdala od ludzi, w ustroniu okopem obwiedzionym, mógł bez obawy na rok blizko przed wybuchem konfederacyi zajmować się formowaniem oddziału, który kiedy go przyprowadził do Baru, był podziwem dla nas wszystkich.

Byli tam wprawdzie ludzie różnych nacyi, bo i Wołochy i Tatary, i Węgry, i cyganów kilku; przeważał jednak element kozacki. Wielu z pomiędzy nich było pewnie w niezgodzie ze sprawiedliwością, może na sumieniu niejednego i zbrodnia zaciężyła, ale każdy gotów na wszystko, lekceważący życie, szalonej odwagi i powierzchowności strach obudzającej.

Ubrani porządnie, uzbrojeni w krótkie karabinki z szerokim bagnetem, w jatagany i toporki, wyglądali oni prawdziwie po żołniersku. Powierzchowność ich mimowolnie zwracała uwagę, bo na ich ogorzałych twarzach malował się wybitnie wyraz zuchwałej odwagi i srogości.

Trzeba było istotnich zalet żeby dowodzić takimi ludźmi i wzbudzić w nich poszanowanie i uczucie posłuszeństwa. Te wszystkie przymioty posiadał pan Szyc; średniego wzrostu, barczysty, niesłychanej siły i odwagi, nie miał sobie równego w całym zastępie. Nie różnił on się strojem od swoich podkomendnych, tylko miasto płomienistej kitki, miał białą z czerwonem, w miejscu jatagana szeroki bułat perski, którym klamki ucinał, a przez ramię przewieszony gardłacz, w której garść półkulców wlaziło.

Długo by było mówić, co on z tą swoją piekielną kohortą, jak ją przezwano, dokazywał, co szczęśliwych wypraw dokonał, ile razy zeszedł śpiącego albo niebacznego nieprzyjaciela; a w każdym prawie takim wypadku szczególną mu był pomocą młody cygan, imieniem Saga, który od kilku lat był przy nim, i w futorze, a raczej w okopie pana Szyca psów doglądał. Ile razy chodziło o wywiedzenie się o ruchach nieprzyjaciela, o zbadanie, miejscowości którą atakować miano, wysiłano Sagę, a ten zawsze dobrze poinformowany wracał.

Był on niesłychanie zwinny i zręczny, przeskakiwał zawady dla innych niepodobne, na najwyższe drzewo, na mur gładki, byle się było o co uchwycić, lazł jak wiewiórka, nie było też przeszkody którąby go zatrzymała, a tej zręczności winien był nieraz ocalenie swoje.

Miał on towarzysza swoich wycieczek, a tym był nie duży koń stepowy, którego od źrebięcia wychował, a ten tak go rozumiał, że na głos jego przypadał, i jemu tylko dawał się okiełznać i dosiąść. Dobrze karmiony od najmłodszych lat, był on nadzwyczaj silny, twardo chowany, nie znał nawet stajni, ale zimą i latem step goły, na którym się pasał; ale za to o południu i wieczorem przybiegał na głos Sagi, i wtenczas chleb z wódką wymięszany dostawał od swego pana; a że biegał okrutnie zwrotny był niesłychanie, dla tego w okopie jeszcze Wijunem go przezwano, i tak znał nazwisko swoje, że się odzywał jak je wymówił Saga.

Cygan tak był nawykł do życia ruchliwego, pełnego przygód i niebezpieczeństw, że spoczynek był mu nieznośny; to też jeżeli nie był na wyprawie z rozkazu swego pana, to z własnej ochoty uwijał się po okolicy na swoim koniku, i często przywoził bardzo użyteczne wiadomości. Jednego dnia znikł gdzieś i Saga i Wijun, na wieczór nie wrócił, toż samo i drugiego dnia, i już niespokojni wszyscy byli o niego, kiedy trzeciego dnia ujrzano go w obozie. Zaczęto wypytywać gdzie bywał i co porabiał, ale on zbywał pytających i dążył do namiotu pana Szyca.

Zastał tam pana Kazimierza, i obudwom opowiadał, że był po za obozem moskiewskim i tam napotkał cyganów, którzy mu powiedzieli, że we wsi na uboczu leżący jest duży pałac, zajęty od Moskali; na górze umieszczono tam rannych i starszyznę, na dole rozłożyły się dwie kompanie piechoty, w lochach zaś pałacu chowają rzeczy porabowane we dworach i kościołach.

Usłyszawszy to z pomocą znajomego cygana dostał się on do wsi, potem do pałacu, i tam sztukami, graniem na drumli i wróżeniem ujął sobie sołdatów, którzy uradowani z tej zabawy, częstowali go wódką, a przy tej sposobności Saga, który już sobie plan układał, mówił im że mógłby dostać baryłkę starki, gdyby go zapewnili, że ją kupią; i stanęła umowa, że wieczorem drugiego dnia przybędzie z zapowiedzianą wódką.

Wysłuchawszy całego opowiadania Sagi, ułożył pan Szyc z panem Kazimierzem plan napadu na ów pałac przez Moskali zajmowany; i zapewne w skutek takowego przed zachodem słońca wyjechał z obozu wózek jednym uprzężony koniem, którego poganiał cygan znajomy Sagi, a on na swoim Wijunie jechał obok; a kiedy się zaciemniało, wyruszyli strzelcy pana Szyca, a nieco później pan Kazimierz we dwieście koni.

Już była noc, kiedy Saga z towarzyszem swoim dojechali do miejsca przeznaczenia; po za ogrodem w gęstwinie ukryli beczułkę ze starką, do której wsypali jakiś proszek. potem Saga rozkiełznał Wijuna, uderzył go uzdeczką, a koń skoczył z miejsca i o kilkadziesiąt kroków paść się zaczął.

Towarzysz Sagi pozostał w zaroślach, a Saga jak kot przesadził parkan ogrodu i dążył do pałacu. Przybycie jego powitali Moskale radośnym okrzykiem, bo zaraz na wstępie doniósł im, że starkę przywozi; czekali tedy, aż oficerowie na górze stojący zasiędą do wieczerzy, a potem do kart, a kiedy pewni byli że nikt im uciechy nie przerwie, czterech z nich poszło z Sagą po antałek. Po chwili przynieśli go, obstąpili dokoła, i poczęła się pijatyka, gwarna rozmowa, potem śpiewy i tańce; a choć ten hałas dochodził do uszu oficerów na górze będących, nic na to nie mówili, radzi że rabiata weselą się.

Wśród śpiewów, złorzeczeń na Kondratów (jak ich nazywali), wśród przechwałek i uwielbień dla carowej, od dwóch godzin trwała już hulanka; moc wódki podniecona jeszcze wsypanym w nią proszkiem dobrze już działała, to też niektórzy już leżeli, u reszty zaś rozognione twarze, błędne spojrzenie i krok chwiejący oczywistym były dowodem, że wkrótce legną obok towarzyszy swoich: a tę całą bachanalią oświecał suty ogień z dużego komina.

Kiedy tak piją, Saga stanął przy otwartem nieco oknie, spoglądał na ogród, i widział jakieś cienie podsuwające się ku pałacowi.

Po chwili usłyszał przytłumione psykanie, wychylił się:

— A co chłopcze! czy czas? — spytał go ktoś półgłosem.

— Czas, bat'ku, czas — odrzekł skwapliwie, bo poznał głos pana Szyca, i zaraz rozwarł okno na oścież i odstąpił na bok, a w tej chwili, ukazał się w oknie pan Szyc, palnął z garłacza, kilku Moskali zatoczyło się wydając jęk bolesny, a na to hasło wypadły z łoskotem okna, a otworami wskakiwali konfederaci.

Bezładna kupa sołdatów pchała się ku drzwiom, ale nim ich dopadli, pękły one jak okna, kilkanaście wystrzałów powitało ich z tyłu i rozpoczęła się rzeź straszna.

Pan Szyc spoglądał obojętnie na to dzieło zniszczenia, kiedy Saga uchwycił go za rękę.

— Na górę bat'ku! na górę! — wołał — tam starszyzna!

Tu porwał zapaloną głownię z komina i ruszył przodem. Za nim z szablą w ręku biegł po schodach pan Szyc i kilkunastu strzelców.

Wszystko to w jednej chwili się stało, tak że oficerowie zaledwie usłyszeli hałas i za broń chwytać poczęli, kiedy do pokoju wpadł pan Szyc ze swymi:

— Kryczy pardon! — zawołał na nich, a ci nie widząc nadziei ocalenia:

— Pardon! — zawołali i rzucili broń na ziemię.

Saga uchwycił z ziemi dwa pistolety, wetknął je za pas, potem jednym susem stanął na oknie, wybił je nogą i z gzymsu skoczył na rynwę, z niej na dach, a kiedy stanął na szczycie, wypalił dwa razy, a na ten huk we wsi usłyszał turkot kół i tentent pędzących koni.

Tymczasem pan Szyc zbliżył się do oficera najbliżej stojącego, i patrząc groźno na niego:

— Gdzie są rzeczy przez was zrabowane? — zapytał.

Moskal czy zalękniony, czy niechcąc wydać składu kosztowności odrzekł: że nie wie,

Kalendarz tygodniowy.
LIPIEC rok 1890.

31 Czwartek, Ignacy Loj.

Sierpień rok 1890.

1 Piątek, Piotr w okowach, Alfons
2 Sobota, N. P. M. Anielska, Gustaw
3 Niedziela, **10 po S.** Znalez. św. Szczepana
4 Poniedziałek, Dominik w.
5 Wtorek, N. P. M. Śnieżna
6 Środa, Przemienienie Pańskie.

Korespondencye "Gaz. Pol."

Hofa Park i Pułaski.

odwiedziło około 100 polskich gości w dniu 4go, 5go i 6go lipca tego roku. Niektórzy z nich przybyli na 1000 mil oddalenia za kupnem ziemi na farmę, a każdy z nich zawarł najserdeczniejszą przyjaźń ze starymi osadnikami, i wszyscy wracali potem jako zadowoleni nabywcy około 5000 akrów ziemi na przyszłe szczęśliwe dziedziny. Jeden z nich pan Bonifacy Rutkowski z Connecticut zakupił dla siebie aż 14 40tek czyli 560 akrów w jednym komplecie, i jak zapewniał to ma kilku synów tęskniących za farmą i zasobów tyle, że w najkrótszym czasie zdoła parę set akrów w kulturę wprowadzić.

Nie tylko na ziemię rolną ale i na loty było kupców dosyć, a więc uśmiecha się kolonii naszej najlepsza przyszłość szybkiego rozwoju.

Uszczęśliwieni i zagospodarowani już osadnicy podejmowali gościnnie podróżnych, racząc ich z szczerego serca przekąską i napojem, w pięknych swoich mieszkaniach, które przybyszów w podziw wprawiały, że w pięciu latach tak pięknie i liczebnie się tu porozsiewały w Pułaskim.

Urocze łany kołyszącego się zboża, bujne łąki, przepyszne pastwiska, śliczna zieleń i kwiaty łączne oraz i leśne, chwytały każdego za serce i przenosiły w strony ojczystej ziemi, bo w samej rzeczy otacza nas tu to samo powietrze. A bydełko to, istne łanie, połyskiwały w oczach każdego wśród gdzieś w trawie łącznej ukrytych strumyków, które tam i owdzie swym szmerem wytryskują. Wszędzie, gdzie kto spojrzał, przebijało się zdrowie, zadowolenie i szczęście tak w ludziach jako też i w żywiźnie.

Pan J. J. Hof, jako też jego miejscowy pełnomocnik i miernik gruntów, oraz zaznajomieni osadni z każdym kawałkiem ziemi rozchodzili się z nowo przybyłymi gośćmi na wszystkie strony, pokazując im grunta w Pułaskim, w okolicy klasztoru na wschód, zachód, południe i północ, a z wszech stron wrócili z zadowoleniem, tak kupujący jako i starzy osadnicy. Wszyscy też rozstali się z tem przekonaniem, że oprócz już tu zamieszkałych mogą się osiąść jeszcze setki więcej farmerów na oddalenie jednej do dwóch godzin drogi od klasztoru w Pułaskim i kościoła w Hofa Parku.

To może wierzyć nam każdy z Braci Polaków, kto to czytać będzie, a my śmiało i bez ogródki zapraszamy każdego, by przybył, przekonał się i osiadł pomiędzy nami, bo to jest najlepsza i najbliższa kolonia polska od Milwaukee i Chicago.

Szczerożyczliwi:
W. Pepliński
F. Schemplakowski
Jakób Rozmarynowski
F. Janecki
Mateusz Niedzielski
J. Harris.

Milwaukee, Wis., 24 lipca 1890 roku.

Baczność Rodacy!

Czytając w gazetach polskich szumne artykuły o wycieczkach na grunta, o pociągach nadzwyczajnych i t. d., nie będzie od rzeczy i małe sprawozdanie o naszej kolonii Rodakom w Ameryce zamieszkałym podać.

Niespełna 7 miesięcy temu, jak rozpoczęliśmy grunt sprzedawać w powiecie Clark w stanie Wisconsin, gdzie założyliśmy kolonią „Poznań", a już do dnia dzisiejszego 83 familie polskie sobie tam od nas grunt na farmy kupiły. Czyż więc nie jest to dostatecznem świadectwem, że grunt w tej okolicy Polakom się podoba. Co powodem do tego było, iż tak wielu, w tak krótkim czasie się tam okupiło, niech posłuży następujące za odpowiedź.

Rola w tej okolicy jest dobrą, drzewo na gruncie tym się znajdujące jest dobre, palić (aby go się tylko z drogi pozbyć) tam nie potrzeba, tam kupują tak drzewo porządkowe jak i na opał, a za wszystko gotówką płacą. Tam może każdy blizko miasta, targu, kolei i kościoła grunt dostać, a żaden z tych co od nas grunt kupił, dalej jak 5 mil angielskich od miasta Thorp mieszkać nie będzie. Grunt nasz leży w około, tak że jeden Polak przy drugim się okupuje, a okolica ta w kilku latach nie tylko, że osiedloną będzie przez samych Polaków, lecz każdemu przypominać będzie wieś rodzinną.

To są zalety kolonii naszej, to jest czego lud polski w Ameryce żąda, a dobrze o tem wiemy, że żadna inna z kolonii polskich w Ameryce tego nie ma.

Zdaniem naszem nie jest mydlić ludziom oczy, obiecując złote góry i rzeczy, których tam nie ma i nie będzie, lecz zdaniem naszem jest prowadzić interes rzetelnie i sumiennie. To jest nasz cel, a postępując drogą prawą, najprędzej do celu dojdziemy.

Obecna cena gruntu jest $5 do $10 za akier. Nikt gruntu zaraz gotówką płacić nie potrzebuje, lecz może go od 4 do 5ciu lat wypłacać. Zadatki na grunt jakie żądamy są małe, tak że nawet najbiedniejszy człowiek pod warunkami tymi w kilku latach stać się może właścicielem kawałka roli, na którym pracując nie będzie miał „bossów", a zabezpieczoną będzie miał przyszłość dla siebie i rodziny.

A więc Rodacy, nie ociągajcie się, tu jest dla każdego „pole otwarte", kto rady naszej usłucha, ten nie pożałuje i przekona się, że na jego własne dobro mu radziliśmy.

Nikt utraty pieniędzy swych nam na grunt wpłaconych obawiać się nie potrzebuje. Kto od nas grunt kupi, tego papiery kupna zahipotekować każemy w sądzie powiatowym Clark powiatu, zkąd razem z kontraktem dostanie wyciąg hipoteczny, który pokaże, iż kupił grunt od właścicieli. To dostali już wszyscy, którzy od nas grunt kupili, a każdy się już o tem przekonał, iż swych pieniędzy nie straci.

Ktoby więc zamierzał w strony te się udać, niech wpierw do nas do Milwaukee przybędzie, zkąd jeden z nas razem z nim na grunt pojedzie i wszystko jak najdokładniej pokaże.

Wszechstronne poparcie, jakiego w tym krótkim czasie doznaliśmy, dowodzi, iż zjednaliśmy sobie zaufanie pomiędzy Rodakami w Ameryce, za co też wszystkim staropolskiem „Bóg zapłać" dziękujemy.

W nadziei iż Sz. Rodacy przedsiębiorstwo nasze, (jedyne swego rodzaju polskie w Ameryce) poprzeć raczą, kreślimy się

Z prawdziwym szacunkiem,
Pietrowicz, Słupecki & Co.,
412 Mitchel Str., Milwaukee, Wis.

Rosya, Watykan a Polacy.

Berlińska konserwatywna „Kreuz Ztg." zamieściła w przeszłym numerze pod tytułem: „Intrygi rosyjskie w Watykanie" obszerny artykuł, któremu dla zawartych w nim oryginalnych poglądów warto poświęcić baczniejszą uwagę. Artykuł ten brzmi pisze „Kur. Poz.":

„Gdy przed dwoma laty zamieściliśmy w łamach pisma naszego krytykę rosyjsko - watykańskich pertraktacyi, pojawił się nagle w „Nordd. Allg. Ztg." półurzędowy artykuł, w którym twierdzono, że Niemcy powinny się cieszyć, jeżeli pomiędzy Watykanem a Rosyą przyjdzie do zgody, gdyż zgoda ta nastąpi kosztem Polaków. Dzisiaj nawet dziecko wykazać może, jak mylnem było ówczesne zapatrywanie półurzędowego organu. Częściowa ugoda, zawarta przed pół rokiem mniej więcej doprowadziła do obsadzenia 6 opróżnionych biskupstw i to księżmi polskiej narodowości, którym ze stanowiska polskiego nic zgoła zarzucić nie można. Mylnem więc jest przypuszczenie, jakoby ugoda możliwą była tylko kosztem Polaków, przeciwnie, zdaje się, że ofiarą zgody padną Unici. Z drugiej znów strony pragnie rząd rosyjski, spełniając życzenia Polaków na polu religijnem, pozyskać ich dla siebie pod względem politycznym. Zadanie rządu rosyjskiego, aby biskupi polscy z Rzymem korespondowali tylko za pośrednictwem ministerstwa spraw zagranicznych, ma na celu kontrolowanie „zrośnięcia się" Polski z Rosyą. Rząd rosyjski sądzi, że biskupi polscy wysełając sprawozdania do Rzymu, a wiedząc że sprawozdania te czytane bywają przez ministra, pisywać będą w duchu patryotyczno - rosyjskim (!) Tem samem odznaczać się będą pisma watykańskie, które wręcz zalecać będą Polakom, aby szanowali „prawowitą zwierzchność", to jest Rosyą i w jej obronie ostatnią kroplę krwi przelali. Jeśli Leon XIII na to się zgodzi, wtedy Rosya z radością pójdzie do Canossy i spełni wszelkie życzenia Watykanu."

Następnie porusza „Kreuz Zeitung" sprawę nadania orderów rosyjskich dyplomatom francuzkim przy Watykanie i wnosi ztąd, że dyplomacya francuzka widocznie wszelkiemi siłami popierała zabiegi rosyjskie i to zapewne nie z życzliwości dla Polaków, bo życzliwość ta dawno już przeniosła się na Rosyą. Dzisiaj Francya gotowa tak samo poświęcić Polaków dla pięknych oczu Rosyi, jak przed 20 laty poświęciła cesarza Maksymiliana w Meksyku.

Dalej pisze „Kreuz. Ztg." jak następuje:

„To, co Rosya żąda od Ojca św., można wyrazić w tych oto słowach: Jeżeli sprawisz, iż Polacy w razie wojny z zapałem staną po stronie naszej, i jeżli przeciągniesz na naszą stronę pruskich i austryackich Polaków, wtedy uczynimy wszystko, co od nas zapragniesz! Taka jest idea przewodnia instrukcyi p. Izwolskiego. Wiadomość, iż p. Izwolski doniósł Ojcu św. o zawarciu rosyjsko - francuzkiego przymierza, jako o fakcie dokonanym, uważamy mimo puszczonego w świat dementi, za rzecz możliwą. Nie przeczymy, iż najnowsza broszura Toscanellego w wielu punktach jest niewiarogodną, zawiera ona jednakże ustęp, któremu wiarogodności odmówić nie możemy. Ustęp ten opiewa, iż dyplomaci francuzcy i rosyjscy od lat kilku zaręczają dyplomatom watykańskim, że niebawem rozpocznie się wielka wojna decydująca, która musi się zakończyć zwycięztwem Rosyi i Francyi, i że wtedy restauracya państwa kościelnego będzie możliwą, jeżeli Ojciec św. na dobrej stopie stać będzie z obu mocarstwami temi. Z tych dwóch stron podburzano także koła watykańskie przeciwko rządowi włoskiemu i uniemożliwiano wszelką zgodę."

„Tymczasem byłoby to tak dla Niemiec jak i dla Austryi niezmierną korzyścią, gdyby rząd włoski pojednał się z Watykanem. Cesarz austryacki odwiedziłby natychmiast króla włoskiego w Kwirynale i ustałyby ostatnie nieporozumienia między Włochami a Austryą. Wykazaliśmy zaś już dawniej, iż zgoda między Watykanem a rządem włoskim rychlejby się dała osiągnąć, niż zgoda między Francyą a Niemcami. Zgodzie tej nie stoi bynajmniej na przeszkodzie widmo „nieprzejednanego stronnictwa watykańskiego" — istniejące tylko w głowach liberałów, bo stronnictwo takie nie może mieć w obec Leona XIII żadnego znaczenia. I rząd włoski nie jest tak nieprzejednanym, jak go przedstawiają dzienniki ultramontańskie. Jest to przecież jawną tajemnicą, iż król Humbert a zwłaszcza królowa Małgorzata pragną gorąco podać w obec całego ludu rzymskiego Ojcu św. dłoń do zgody i uzyskać błogosławieństwo papiezkie. Nie! nieprzyjacieli zgody włosko - watykańskiej nie trzeba szukać ani w Kwirynale, ani w Watykanie, — bo obie strony walczące ponoszą dotkliwe szkody, — lecz nieprzyjaciółmi tymi są francuzcy i rosyjscy dyplomaci. Oto prawda niezbita."

Tak pisze organ konserwatywny.

Sławetna „Kreuz Ztg." może być przekonaną, że Ojciec św. nie podlega żadnym wpływom, i że w układach z Rosyą ma na względzie li tylko dobro polskich katolików. Nonsensem też jest twierdzenie, jakoby ofiarą watykańsko - rosyjskiej ugody paść mieli Unici. Co do Polaków, to ci bynajmniej nie pragną wyciągać dla innych kasztanów z ognia. Za często już sobie ręce poparzyli i dziwić się nie można, że dziś na zimne dmuchają. Co się zaś tyczy zgody między Stolicą św. a rządem włoskim, to szkoda wielka, że „Kreuz Ztg." nie podała, w jaki sposób w obec dzisiejszego usposobienia rządu włoskiego, zgoda taka byłaby możliwą?

Ugoda angielsko-niemiecka

Akt ugody angielsko-niemieckiej publikowany obecnie w pismach niemieckich, sprawił w Niemczech nowe rozczarowanie. Zawiera on bowiem, oprócz znanych już punktów głównych kilka na dozór mniej ważnych ustępów, które całą ugodę jeszcze w niekorzystniejszem dla Niemców przedstawiają świetle. To też pisma niemieckie bynajmniej nie ukrywają niezadowolenia swego i to nawet takie, które zresztą entuzyazmu dla spraw kolonialnych wcale nie podzielały i które posiadłościom afrykańskim zawsze bardzo małą przypisywały wartość. Gdyby ugoda angielsko-niemiecka przyszła była do skutku przed laty kilku, nie byłaby pewnie sprawiła tak przygnębiającego wrażenia, ale dziś, po tylu zwycięstwach i po wydaniu tylu milionów na utrzymanie kolonii uważać ją należy słusznie za wcale nie dwuznaczną porażkę niemieckiej polityki kolonialnej. Z całego przebiegu sprawy nabiera się bowiem przekonania, że Anglia od dawna już ugodę tę przygotowywała, lecz, że czekała tylko chwili stósownej do jej urzeczywistnienia. Przyznaje to także berlińska konserwatywna „Kreuz Ztg," której wywody zasługują na uwagę. Otóż „Kreuz Ztg." pisze jak następuje: „Ogólny pogląd na treść ugody wykazuje od razu, iż Anglia już od dawna przygotowywała ugodę tę nader starannie. W trzech miejscach oznaczono granice angielsko-niemieckich posiadłości na podstawie map, które rząd angielski polecił wykonać już w roku 1889, to jest według mapy wyżyny jezior Nyassa i Tanganika, dalej według mapy krajów Damara i Ngami, na której kraj Ngami już oznaczono jako własność angielską (!) i wreszcie według mapy admiralacyi angielskiej określającej bieg rzeki zwanej Rio del Rey. Nigdzie przytem nie spotyka się wzmianki, iżby zastępcy Niemiec przeciwstawili byli zastępcom angielskim inne własne mapy. Podpada to mianowicie co do owej rzeki Rio del Rey, której ujście zbadały właśnie niemieckie okręty i których spostrzeżeń i odkryć na mapach angielskich wcale jeszcze nie ma.

„Ponieważ o odkryciach tych w całej ugodzie ani wzmianki nie ma wnosić należy, że ugoda ta była już przygotowaną zanim niemiecki okręt „Habicht" zbadał ujście owej rzeki. Wskutek tego północną granicę Kamerunu, którą stanowić ma właśnie Rio del Rey, oznaczono wielce niedokładnie, ponieważ posługiwano się przestarzałą mapą angielską.

„Co się tyczy granicy na wybrzeżach Nyassa zawiera świeżo publikowany akt ugody pewną poprawkę dawniej ogłoszonego tenoru i to poprawkę dla Niemiec naturalnie niekorzystną. Według depeszy lorda Salisburego do sir E. Maleta miał granicę niemiecką na wybrzeżach jeziora Nyassa stanowić 11-sty stopień południowej szerokości. Teraz zaś stanowić ma granicę tę rzeka Sangwe, położona mniej więcej pod 10-tym stopniem szerokości. Niemcom dostał się więc tylko północny cypl „jeziora, podczas gdy Anglii przyznano olbrzymią resztę, a wraz z nią ważną i bajeczną niemal drogę Stevensona.

„I granica kraju Togo jest według ugody wielce niejasną. Wyznaczono ją na podstawie jakiejś ugody z roku 1888, o której dotąd mało wiedziano. Z ugody tej wynika, że Anglia zastrzegła sobie już w roku 1888 w głębi kraju jakąś neutralną sferę, która przeszkadzała Niemcom, zająć tylne kraje kameruńskie. W krajach tych panować ma pewne równo uprawnienie, ponieważ kupcom obu narodów przyznano zupełną wolność handlu, ale równouprawnienie to uważać należy za iluzoryczne, ponieważ Anglicy od dawna już rozwinęli tam znaną swą działalność."

W ten sposób krytykuje „Kreuz Ztg." poszczególne paragrafy ugody, których my tu powtarzać nie będziemy, ponieważ zawierają szczegóły czysto technicznej natury. Najbardziej jednakże gniewa „Kreuzztg.," oraz inne dzienniki niemieckie, ustąpienie wyspy Sansibaru, którą słusznie nazywają naturalnym kluczem do wnętrza Afryki.

W zamian za wyspę tę zobowiązała się Anglia nakłonić sułtana sansibarskiego do odstąpienia Niemcom przeciwległego wybrzeża, i to za pewnem bliżej oznaczyć się mającem wynagrodzeniem. Tymczasem wybrzeże to jest dziś faktycznie już własnością Niemiec, chociaż nominalnie podlega jeszcze sułtanowi sansibarskiemu. Słusznie też zupełnie pisze „Kreuz Ztg.", co następuje:

„Anglia pragnie zająć wyspę Sansibar jak najrychlej, zanim jeszcze Niemcy porozumią się z sułtanem co do faktycznego odstąpienia wybrzeża, przyrzeka atoli dopomódz Niemcom wpływami swemi do osiągnięcia celu tego. Jeżeli sprawa zostanie załatwioną, wtedy Niemcy będą zmuszone zapłacić sułtanowi tyle a tyle milionów za kraj, który już faktycznie posiadają i który zdobyli sobie tylu ofiarami".

Wszystkich tych ustępstw nie zdoła odstąpienie wyspy Helgoland ani w przybliżeniu zrównoważyć. Już samo porównanie wyspy Sansibaru z wyspą Helgoland wykazuje całą nienormalność zamiany. Otóż Sansibar obejmuje przeszło 300 kwadratowych mil, posiada ziemię żyzną i urodzajną, porty dobre i krociową ludność; wyspa Helgoland jest zaś skałą dwieście mórg obejmującą, bez portu, bez wybitnego znaczenia strategicznego, ważną jedynie jako miejsce kąpielowe. Dodajmy do tego, że wyspa Sansibar jest emporyą wschodnio-afrykańskiego handlu, podczas gdy Helgoland utrzymuje się tylko z gości kąpielowych. Oprócz Sansibaru odstąpili Niemcy Anglii także dwie sąsiednie żyzne i dość wielkie wyspy, podczas gdy co się tyczy wyspy Helgoland przystali na różne zastrzeżenia i klauzule, które wartość jej na razie więcej jeszcze obniżają. Zastrzeżenia te były już przedtem podane. Podpadają w nich mianowicie następujące dwa punkta: Otóż rząd niemiecki zobowiązał się nie podwyższyć istniejącej obecnie na wyspie taryfy celnej aż do roku 1910, i przyznał okrętom i łodziom angielskim wszystkie prawa, posiadane dotychczas a tyczące się rybołóstwa, korzystania z przystani, zaopatrywania się w żywność, reparatur i t. d.

Trudno zaiste pojąć, jak rząd niemiecki mógł podpisać ugodę, która do tego stopnia jest dla interesów niemieckich niekorzystną. Trudno też przypuszczać, iż do kroku tego skłoniło go zniechęcenie do polityki kolonialnej, lub też obawa przed nowemi ciężarami, bo to co Niemcy zatrzymali w Afryce, pochłonie prawdopodobnie w danym razie tyle, ileby pochłonęło wraz z wyspami sansibarskiemi; za to zysk z posiadłości tych będzie po odstąpieniu Sansibaru znacznie mniejszym. Wyspy sansibarskie nie były wprawdzie jeszcze posiadłością niemiecką, gdyż niezależność ich zagwarantowaną została w zawartej przed laty angielsko - francuzkiej ugodzie, ale ostatecznie zaanektowanie ich na rzecz Niemiec było już chyba tylko prostą kwestyą czasu. Łatwo więc być może, iż przypuszczenie gazet rosyjskich, upatrujących po za ugodą angielsko - niemiecką coś w guście przymierza angielsko - niemieckiego, nic są nieuzasadnione, gdyż tylko tem tłómaczyćby sobie można ustępstwa niemieckie.

POLSKA.

ZIEMIE POLSKIE.

POD MOSKALEM.

„Petersb. Wied." piszą: „Wszyscy fabrykanci Królestwa Polskiego zrobili nowy krok w rozwoju handlu na Wschodzie. W Moskwie ma być niebawem zorganizowane „biuro centralne kupców warszawskich dla handlu ze Wschodem." — Biuro zarządzać będzie masą oddziałów filialnych, które utworzone będą wzdłuż Wołgi, w kraju orenburskim, w Taszkencie, Turkenstanie i kraju zakaspijskim, w Bucharze, Chiwie, w oazie merwskiej, wreszcie w Persyi. Obecnie podobno filie zostały już otwarte w Aschabadzie, Samarkandzie, Carycynie, Niżnim-Nowogrodzie i innych punktach; w r. b. liczba tych oddziałów ma być doprowadzona do 26-ciu. Wszystkie oddziały będą obficie zaopatrzone w przedmioty produkcyi Królestwa Polskiego."

— Z Zamościa donoszą do „Warsz. Dziennika": „W dniu 18 czerwca na publicznem posiedzeniu Zjazdu sędziów pokoju okręgu 2 gubernii lubelskiej, sądzoną była interesująca sprawa karna, z powodu obwinienia mieszkanki miasta Biłgoraju, żydówki R. B., utrzymującej piekarnią, o sprzedaż niedobrego chleba, W tej piekarni niejednokrotnie chrześcianie kupowali chleb, w którym znajdowano to paznokieć ludzki, to pęczek ludzkich włosów. We dług zebranych przez policyą wiadomości, przekonano się, że do miasta Biłgoraju zjechał jakiś rabin-fanatyk z miasta Turzyska w gubernii wołyńskiej, i on to, z powodu znacznej śmiertelności między żydami, poradził piekarzom kłaść do chleba sprzedawanego chrześcianom ludzkie paznokcie i włosy, ażeby choroby od żydów przechodziły do chrześcian. Piekarka R. B. osądzoną była przez sędziego pokoju na karę w ilości rubli 40, ewentualnie na 28 dni aresztu i Zjazd sędziów pokoju wyrok ten potwierdził.

— Przeciw żydom. Z Warszawy donoszą: Wskutek wydanego ukazu carskiego z dnia 20. listopada 1889 roku, nominacya adwokatów wyznania żydowskiego zależy od uznania ministra sprawiedliwości na przedstawienie sądu okręgowego. Dnia 21. czerwca br. nadeszła właśnie odpowiedź względem kandydata praw uniwersytetu warszawskiego Zenona K., żyda który pomimo nader przychylnej opinii warszawskiego sądu okręgowego w styczniu roku bieżącego nie uzyskał zatwierdzenia ministra sprawiedliwości na adwokata przysięgłego.

POD PRUSAKIEM.

W. Ks. Poznańskie.

Sąd przysięgłych w Gnieźnie skazał robotnika Tomasza Dolatę z Brdzowa pod Miełżynem za pokaleczenie fornala Warcingłowy na dniu 26 stycznia br., skutkiem czego śmierć nastąpiła, na 5 lat więzienia w myśl prokuratora bez przyznania łagodzących okoliczności.

— Kupno dóbr. Dziennik Poznański donosi: P. Kazimierz Pluciński nabył wieś Lussowko, położoną w zachodnim powiecie poznańskim, rozległości 3326 mórg., od p. Karola Mathesa za pół miliona marek.

— Księżna Czartoryska z Rokosowa kupiła od pani Boy wieś Dzięczyn, położoną w powiecie gostyńskim, mającą rozległości 2600 mórg, za 425.000 marek.

— Zmiana własności ziemskiej w Wielkiem Księstwie Poznańskiem w roku 1889. Sprzedano na subhaście 21 wielkich dóbr i 200 gospodarstw, z tych były w posiadaniu polskiem 2 wielkie i 127 mniejszych własności ziemskich. Na subhastach nabyli Niemcy 20 wielkich i 99 małych posiadłości, Polacy 1 wielką i 101 małych posiadłości. Z wolnej ręki przeszło 39 dóbr w posiadanie Niemców, 19 w posiadanie Polaków. Z tych 58 dóbr znajdowało się dotąd 35 w ręku niemieckim, 23 w polskim. Po stronie polskiej jest zatem ubytek 4 dóbr. Pod koniec roku ubiegłego było w ręku polskim 2,520,000 mórg w tej liczbie jest domen królestwa 848,000 mórg.

— Kupno. Pan Bogusław Ziółkowski nabył dla pasierba swego pana Kazimierza Górczewskiego folwark Elmundowo, położony w powiecie wągrowieckim, a należący dotąd do Niemca.

— W Ostrogu, jak donoszą do „Pos. Ztg.", panuje obecnie wielkie wzburzenie umysłów pomiędzy tamtejszą ludnością, a to z powodu zamierzonego przemienienia tego miasta na wieś. Na ostatniem posiedzeniu reprezentacyi miejskiej, na które nie stawiło się dwóch członków, którzy są przeciwni temu projektowi, głosowało 2 radnych za a 2 przeciw zamianie Osieczny na wieś. Burmistrz rozstrzygnął w myśl pierwszych i w ten sposób zapadła uchwała, że Ostroróg ma przestać być miastem. Mieszkańcy tamtejsi, nie godzący się na ten projekt, wysłali do rejencyi protest zaopatrzony w 154 podpisy. Ciekawa rzecz, jaki ta sprawa weźmie obrót.

— Konojad. Rodak nasz, pan Franciszek Ksawery Speichert ztąd, kupił od spadkobierców Niemca i protestanta Ernesta Mullera, w powiecie śmigielskim położone Niemieckie Popow i Barchlin za 400,000 marek.

— Dobra rycerskie Słowikowo w powiecie mogilnickim, które komisya kolonizacyjna kupiła w ostatnim czasie od posła barona Graeve'go, zostały wydzierżawione dotychczasowemu ich dzierżawcy panu Czarlińskiemu na dalsze lat 16 pod temi samemi warunkami na jakich je zadzierżawił od pana Graeve'go.

— Największa i najmniejsza szkoła w powiecie witkowskim. Tuż obok siebie istnieją w tym powiecie dwie szkoły, będące wyraźnym dowodem odmiennego traktowania katolików i protestantów. Szkoła katolicka w Niechanowie ma jednego nauczyciela a dzieci około 250, jeźli nie więcej; nauczyciel ma jeszcze obok tego agenturę pocztową.

Ćwierć mili od Niechanowa jest szkoła protestancka w Nowej wsi — gdzie się uczy 11, wyraźnie jedenaście dzieci protestanckich.

Kiedy przeszłego roku nauczyciel tej szkoły opuszczał Nową wieś zostawiając 7, wyraźnie siedm dzieci szkólnych, dokładano wszelkich starań ze strony protessanckiej aby 21 dzieci katolickich przyłączyć i wcielić do szkoły protestanckiej — ale dzielni ojcowie rodzin oparli się temu — szkoła protestancka pozostała protestancką, ma obecnie dzieci 11 — a katolickie dzieci chodzą do sąsiedniej szkoły katolickiej.

Czemu też czasu swego onych kilku dzieci ewangielickich nie wcielono do szkoły katolickiej? Odpowiedź prosta: a coby się stało z funduszami przeznaczonemi na szerzenie niemczyzny i protestantyzmu w W. Księstwie Poznańskiem?

Nauczyciel w Nowej wsi może na każdego z 11 uczniów swoich poświęcić 25 razy tyle czasu, ile nauczyciel niechanowski na każde ze swych 250 dzieci szkólnych.

Szlązk.

Polskie Racławice. 26-go bm. odprawił nowo-wyświęcony kapłan ks. Paweł Bernert z Łącznika pierwszą mszą św. Na tę uroczystość zebrała się wielka liczba wiernych z Łącznickiej i z sąsiednich parafii. Z pieśnią: Ciebie Boże chwalimy, zaprowadzono młodego księdza do kościoła. Potem miał kazanie Przew. ks. proboszcz Szulc. z Pol. Racławic, które się zaczynało od słów: Jako mnie Ojciec posłał, tak Ja was posyłam. Przew. kaznodzieja mówił o godności kapłana, o łaskach, jakie mu są udzielone, o obowiązkach, jakie na nim ciążą.

Następnie była msza święta, przy której 7-mej księży obecnych było. Sędziwy ojciec ks. Pawła pierwszy przyjął Komunią św. z rąk syna, a zanim wszyscy przyjaciele. To była piękna i rozczulająca chwila.

— Kluczborek. Żarnice (mozgry) i szkarlatyna panują tu tak dalece pomiędzy dziećmi, że z jednej szkoły prawie trzecia część dzieci nie uczęszcza na naukę.

— Prudnik. W końcu zeszłego miesiąca przechodziła nad naszą okolicą burza, przyczem piorun zabił gbura Steinera. Podobne wypadki śmierci są w tym roku nie rzadkie.

— Łagiewniki. W kopalni „Heinitz" pod Bytomiem poniósł śmierć w nocy z dnia 26 na 27 m. kopacz (hauer) Matuszek z Łagiewnik. Gdy bowiem rozstrzelał węgle załamał się potężny kamień na niego i zabił go natychmiast.

— Woźniki. W pobliskim lesie zadusił lis gospodarzowi Dudzie w przeciągu dwóch godzin 13 gęsi, znajdujących się na pastwisku, z których 6 zaniósł do swej kryjówki. Sztuczka udała mu się wybornie, skoro chytrych jego zamiarów prędzej nie spostrzeżono.

— Nie starczy skórka na wyprawę. We wsi Rudnikach pod Raciborzem znajduje się na miedzy granicznej dwóch gospodarstw krzew agrestowy, z którego owoc obaj sąsiedzi zrywali. W zeszłym roku powstał spór przy owym krzewie co do używalności i przyszło z tego powodu do procesu. Sąd zawyrokował, że obaj sąsiedzi mają prawo używalności; koszta procesowe nałożono obu stronom w równej mierze- a ponieważ one 450 marek wynoszą, przeto każda strona zapłacić musi po 225 marek, co wobec tego, że wartość roczna agrestu z tego krzaka wynosi najwięcej 50 fen. jest sprawa cała za pieprzną. —

POD AUSTRYAKIEM.

Galicya.

Straszna gradowa burza zniszczyła w okolicy Wieliczki zasiewy w Mogilinach, część Bukowca i Kuleszowa, Horowice, Gaj, część Libertowa. Między godziną 7 a 8 wieczorem nadciągnęła z zachodu ciężka chmura, zaciemniając horyzont. W jednej chwili nawał kul lodowych wielkości dużych orzechów włoskich, zasypał pola ogrody — niszcząc niezwykle bujne zboża. Chmury pędzone wiatrem ku wschodowi doniosły dalej straszne zniszczenia, a rolnik spoglądający przed chwilą z radosną nadzieją na niwy pełne bogatych kłosów — teraz z załamanemi rękami stoi przed zagonem, już tylko martwą okrytym słomą i widzi przed sobą całoroczny niedostatek, grad bowiem zniszczył także warzywa, bura ki i kartofle. W godzinę po przejściu burzy grad leżał jeszcze na polach. Grad spadł z taką siłą i w tak rzadko zdarzającej się wielkości, że krowy i konie w stajniach dworskich, urywały się od żłobów — drżąc z przerażenia wywołanego łoskotem uderzającego o dachy gradu, tuliły się do ścian lub kryły pod żłoby.

— Straszliwy orkan nawiedził obwód rohatyński. W dniu 3 bm. między godziną 4 a 5 po południu nadciągnęła z nad Dniestru od strony północno-zachodniej chmura gradowa, połączona z szalonym wichrem i począwszy od wsi Żurawienka, zniszczyła wszystkie ziemiopłody do szczętu w następujących gminach: Żurawienko, Nowoszyny, Kozary, Wiszniów, Wandolina Wiszniowiecka, Czerniów, Bukaczowce, Poświerz, Słoboda Bukaczowiecka, Bursztyn, Kołokolin, Czachrów, część Żurowa, Nastaszczyn, Kuropatniki, Obelnica, część Koniuszek, Junaszków, Złoczów, Lipicę Górną i Dolną, Świstelniki, Sarnki Górne i Ujazd. Szkody zrządzone są tak straszne, iż na razie nie dadzą się nawet obliczyć, gdyż zniszczone jest literalnie wszystko w ten sposób, iż prawie we wszystkich miejscowościach nawet nie podobna rozpoznać, jakie zboże zasianem było. Masę bydła, trzody i gęsi zabił grad, a w walących się budynkach, zmiatanych przez orkan, kilkoro ludzi zginęło. W Wiszniowie cudem tylko ocalał właściciel i kilkoro ludzi, którzy się do stodoły przed burzą schronili, gdyż silny, nowy budynek w chwili runął, zasypując obecnych. Siana popłynęły z wodą. Przy końcu jednego roku głodu, zaczął się drugi o wiele groźniejszy od minionego, gdyż literalnie ani dla ludzi, ani dla bydła nie ma nic, prócz lamentu zrozpaczonych tak większych właścicieli jako też i włościan.

— Mikołów. Chałupnik Jan Hoczek z Górnych Łazisk zastrzelił rogacza i sprzedał go za 6 m. Sąd skazał go za to na 9 miesięcy wiezienia.

— Pszczyna. Przy rozstrzelaniu węgla w jednej kopalni pod Szopienicami został górnik Szybol z Wielkiego Chełma przez kawał węgla tak nieszczęśliwie ugodzony, iż po upływie dwóch godzin ducha wyzionął.

— Z nad granicy. Inwalida górniczy Józef Rembacz chciał ostatniego zeszłego miesiąca w Przemzie się utopić; przeszkodzili jednak temu rybacy, którzy go wyciągnęli na brzeg. R. nie porzucił jednak zamiaru samobójstwa, gdyż poszedł do domu i powiesił się.

— Koszęcin (powiat Lubliniecki). Dnia 2-go bm. spalił się tu dom chałupnika Wieczorka. Pożar powstał z tego powodu, że komin był zep uty, a iskry spadały na poddasze. Dom Wieczorka nie był niestety zabezpieczony.

— W Krakowie dnia 6 bm. odbył się uroczysty ingres księcia kardynała Dunajewskiego do katedry na Wawelu. Z pałacu kardynała liczny orszak świeckiego i zakonnego duchowieństwa, oraz tysiące pobożnych podążyło procesyonalnie na Wawel. Baldachim nad kardynałem, przybranym w purpurę, nieśli najwybitniejsi obywatele miasta. Po odprawieniu nabożeństwa książę kardynał udzielił błogosławieństwa.

Jenerał Józef Chełmicki.

Zmarły dnia 28 czerwca w Lizbonie jenerał wojsk portugalskich Józef Chełmicki urodził się w Warszawie w r. 1814 z ojca Tomasza Chełmickiego, sędziego najwyższej instancyi w Warszawie i z matki Izabeli Grosman-Zapolskiej.

Kształcił się w Collegium nobilium na Żoliborzu, poczem wstąpił do oddziału saperów. W r. 1831 pragnąc wziąść udział w walce o o wolność, zaciągnął się do 3 pułku konnych strzelców. W tym to pułku brał udział w wszystkich prawie bitwach i potyczkach i odznaczył się odwagą i męztwem.

Po skończonej walce wyszedł z kraju i udał się do Francyi w przekonaniu, że tutaj sformułowanym zostanie legion polski, który następnie wróci do ojczyzny, aby walczyć o jej wolność. Tutaj dla uzupełnienia swego wykształcenia wojskowego uczęszczał na różne kursa wojskowe, do Sorbony i College de France.

W roku 1833, kiedy jenerał Bem zawarł umowę z Don Pedrem, opiekunem młodej królowej Donny Maryi portugalskiej, która walczyła o tron z Don Miguelem, o dostarczenie legionu polskiego Józef Chełmicki wstąpił do armii portugalskiej jako podporucznik inżynieryi. W wojnie tej kilkakrotnie się odznaczył, jak w ogóle Polacy służący w armii portugalskiej zdobyli sobie powszechne uznanie za okazywane męztwo. Oprócz innych brali w wojnie tej udział podpułkownik Józef Urbański, późniejszy gubernator wysp. św. Tomasza i Principe, Aloizy Rola Dzierzawski, podpułkownik kolonialnych wojsk portugalskich, żyjący jeszcze obecnie w Lizbonie emerytowany jenerał portugalski Norbert Rudzki i inni.

Po skończonej szczęśliwie dla królowej wojnie ś. p. Chełmicki mianowany został inżynierem placu fortecy Elvas, zkąd polecony przez jenerała Marinho posłanym został do Afryki. Wrażenia i spostrzeżenia tam poczynione opisał w dziele w portugalskim języku p. t: „Corografia Cabo-Vergiana", które imię jego uczyniło głośnem w Portugalii, a za które królowa nagrodziła go orderem Chrystusa.

Następnie czynnym był w pracach inżynierskich, w fortecach, budowlach i robotach geodezyjnych i topograficznych.

W r. 1844 ożenił się w Lizbonie. Zmarły brał udział w wszystkich, tak licznych wojnach dynastycznych w Portugalii; w latach 1846 — 1847 był w sztabie jenerała Duque Salelanka i odznaczył się chlubnie w bitwie pod Torres Vedras i mianowany został za wzięcie mostu wśród gradu kul nieprzyjacielskich kapitanem. Za męztwo okazane w następnej bitwie otrzymał od królowej order „Torrese Espada."

W r. 1849 mianowany został dyrektorem robót publicznych w południowych prowincyach. On pierwszy rozpoczął w Portugalii budować drogi szosowe i za jego inicyatywą wykonano przeszło 200 kilometrów żwirówki; on także wygotował kilka znakomitych projektów kolei żelaznej i planów na mosty. W r. 1856 został mianowany inspektorem dróg i mostów i członkiem rady głównej.

W tym czasie napisał dzieło p. t.: „Memoria sobre o Aqueducto Geral de Lisboa."

W r. 1869, będąc pułkownikiem, mianowny został inspektorem inżynieryi wojskowej w północnych prowincyach. W r. 1874 odbył z rozkazu ministra wojnypodróż naukowo-wojskową po Francyi, Niemczech, Austryi i Szwajcaryi, a raporta jego złożone ministerstwu o spostrzeżeniach poczynionych przy zwiedzaniu fortec, koszar, szpitali, oraz raporta o hygienie wojskowej i organizacyi batalionów pionierskich takie mu zjednały uznanie, iż otrzymał nominacyę na jenerała brygady.

W tym też czasie opracował dzieło wojskowe p. t.: „Ebeco da deferą de Portugal."

Zmarły, choć był w obcej służbie, sercem lgnął do ojczyzny i żywy zawsze okazywał interes dla sprawy ojczystej.

Cześć jego pamięci!

Kardynałowie Polacy.

Podaliśmy niedawno spis Biskupów krakowskich, którzy byli Kardynałami Kościoła rzymskiego. Warto niezawodnie spis ten uzupełnić nazwiskami wszystkich Kardynałów Polaków. Pierwszym był: Zbigniew Oleśnicki, Biskup krakowski, mianowany przez Eugeniusza IV r. 1439, tytułu św. Pryski, zm. 1 kwietnia 1455 w Sandomierzu. 2) Fryderyk Jagiellończyk, królewicz polski, Arcybiskup gnieźnieński i Biskup krakowski, mianowany 1493 z tytułem św. Sergiusza i Bacha, um. 1503. 3) Stanisław Hozyusz, Biskup warmiński, mianowany Kardynałem 1564, tytułu NMPanny trans Tiberim, um. 1579. 4) Ks. Jerzy Radziwiłł, Biskup wileński, mianowany Kardynałem 1583 r. z tytułem św. Syksta, później Biskup krakowski, um. 1600. 5) Andrzej Batory, Opat czerwiński, synowiec króla Stefana, mianowany Kardynałem r. 1584 z tytułem św. Adryana, a następnie św. Angela. W r. 1591 zostaje Biskupem warmińskim, zabity 1599. 6) Bernard Maciejowski, Biskup krakowski, później Arcybiskup-Prymas, mianowany Kardynałem roku 1604, z tytułem św. Jana i Pawła, um. 1605. 7) Jan Olbracht, królewicz polski, syn Zygmunta III, Biskup warmiński i krakowski, mianowany Kardynałem r. 1633, um. 1634 w Padwie. 8) Jan Kaźmierz, królewicz polski, mianowany Kardynałem 1646, zrezygnował. 9) Michał Stefan Radziejowski, Biskup warmiński, mianowany Kardynałem 1686, później Arcybiskup gnieźnieński, Prymas, um. 1705. Tytuł św. Praksedy. 10) Jan Kaźmierz Denhoff, Opat mogilski, poseł polski w Rzymie, Biskup Cezeny, mianowany Kardynałem 1686 z tytułem św. Jana, um. 1697. 11) Jan Aleksander Lipski, Biskup krakowski, mianowany Kardynałem 1737 r., umarł 1746. 12) Michał Lewicki, Metropolita Arcybiskup lwowski, obrz. gr.-kat., mianowany dnia 16 czerwca 1856 przez Piusa IX, umarł 1859. 13) Mieczysław hr. Halka Ledóchowski, Arcybiskup gnieźnieński i poznański, mianowany Kardynałem przez Piusa IX w r. 1874, wówczas, kiedy odsiadywał więzienie w Ostrowie. 14) Włodzimierz hr. Czacki, mianowany Kardynałem dnia 25 września 1882, umarł 10 marca 1887.

Ksiądz Albin Dunajewski jest więc piętnastym 1) z rzędu Kardynałem narodowości polskiej. Według niektórych historyków miał być pierwszym Kardynałem narodowości polskiej Biskup wrocławski Wacław, książę lignicki, Piast, mianowany Kardynałem roku 1381, zrezygnował; drugim Mateusz z Krakowa, Biskup wormacki, mianowany Kardynałem roku 1405, umarł dnia 5 maja 1410 w Wormacyi.

---

1) Bartosiewicz (Enc. pow. T. XIV str. 98) wylicza jeszcze czterech Kardynałów, których jednak w tym spisie nie podajemy, gdyż pierwszy z nich Izydor, Metrop. kij. r. gr., był narodowości bułgarskiej, a trzej następni: Aleksander książę Mazowiecki, Wincenty Kot z Dębna i Mikołaj Lasocki, mianowani zostali przez Feliksa V. antipapę.

— Nie wiesz?! — krzyknął — to ja dopomogę twojej pamięci.

Podniósł rękę szablą uzbrojoną do góry, uderzył go rękojeścią w głowę i zaraz mózg bryznął na ścianę, a Moskal upadł bez ducha.

Ani spojrzał na zabitego pan Szyc, i postępując do drugiego:

— Czy i ty nie wiesz także? — mówił podnosząc rękę.

— Wiem i poprowadzę was — odrzekł zbladły.

— Ruszaj naprzód! — zawołał, i poprzedzony przez Moskala, schodził do lochów zamkowych.

Jak to już doniósł Saga, było tam dużo sreber, i stołowych i kościelnych, różne kosztowności po dworach zrabowane, jak pasy, makaty, suknie bogate, z kosztownemi guzami i zapinkami, broń cenna, słowem całą zamożność wielu bogatych domów w tym lochu zgromadzili rabusie.

Na rozkaz pana Szyca, wynosili strzelcy wszystko do sieni i owijali czem mogli, a kiedy zajęci byli tą robotą, nadjechało kilka fur i pięćdziesiąt konfederatów konno. Czekali oni we wsi sygnału Sagi, że pałac już opanowany, a kiedy go usłyszeli, ruszyli z furami, które ze wsi wzięli.

Pan Szyc rozmawiał z oficerami dowodzącymi oddziałem konnym, a strzelcy jego ładowali wozy; a kiedy już wypróżniono lochy, ruszyły one w prawo pod konwojem 40tu konnych, a pozostałych dziesięciu sprowadziło znowu inne wozy; na te kładziono co było pod ręką, połamane sprzęty, potłuczone albo proste naczynia, słowem rzeczy do żadnego użytku nie będące, a kładli je z wielką ostrożnością, niby coś kosztownego, i zalecali uwagę na nie chłopom co je wieźć mieli, potem fury ruszyły w lewo, a dziesięciu konfederatów, odebrawszy instrukcye pana Szyca, poszło wraz z niemi.

Jak tylko odjechały fury, Saga uradowany z pospiechem przeszedł do pana Szyca:

— No bat'ku! — zawołał — już jednych czort wziął, drugich wam przyprowadzę na uciechę.

— Idź synu — mówił pan Szyc — niech cię Bóg prowadzi i strzeże — i po twarzy poklepał Cygana, a ten ucałował jego rękę, potem podskoczył ku ogrodowi, świsnął przeraźliwie i zaraz nadbiegł towarzysz Sagi na koniu co wiózł wózek z wódką, a obok niego był Wijun.

Pan Szyc przystąpił do nowo przybyłego.

— Słuchaj! — rzekł — rób co ci Saga każe, a będziesz miał sowitą nagrodę; a jakbyś zdradził, to ja cię znajdę choćbyś był pod ziemią i żywcem upiec każę; ty wiesz, że ja dotrzymam co obiecuję.

Wystraszony Cygan przysięgał, że wiernie spełni co Saga poleci, i zaraz oba dosiadłszy koni, ruszyli drogą ku obozowi moskiewskiemu wiodącą.

Kiedy ustała bitwa w pałacu, cała wieś zaległa dziedziniec; jedni upominali się o sprzęty, albo o dobytek, który im Moskale pozabierali, a większa część ciekawością zdjęta, przybyła przypatrzeć się nowemu dla nich widowisku.

Pan Szyc kazał zaraz kobietom i dzieciom rozejść się, chłopów zaś zebrał w pałacu, pozwolił im odzierać zabitych, i chcąc niby obchodzić zwycięztwo odniesione, rozłożono ognie we wszystkich kominach, co było świątła i we dworze i w cerkwi poustawiano zapalone na oknach, potem wtoczono kufę z wódką, strzelcy napili się w miarę, resztę oddał pan Szyc chłopom, przykazując im, żeby pijąc śpiewali i wykrzykiwali, i jak najwięcej hałasu robili, a jak usłyszą strzały, żeby przez ogród uciekli na wieś.

Dawszy to zlecenie, opuścił ze swemi pałac, przeszedł dziedziniec, po za którym po obu stronach drogi były dwie stajnie gościnne; połowa oddziału jego zajęła je, wyjęto po jednym dylu w przęsłach, i zaraz oba budynki w całej długości najeżyły się bagnetami, druga zaś połowa na równe części podzielona, stanęła w linii po obu rogach budynków i ci się pokładli na ziemi.

Kiedy te przygotowania porobiono, pan Szyc obejrzał się za się, i widział że cały pałac jaśniał światłem, a przez otwarte okna śpiewy i śmiechy rozlegały się po rosie.

Odległość między pałacem a obozem moskiewskim była tak mała, że na dobrym koniu w kilkunastu minutach przebyć ją można było, a w połowie jej był lasek, przez który droga przechodziła.

Do tego lasku dojeżdżał Saga, kiedy wołanie kto jedzie! odbiło się o uszy jego.

— Saga! Saga! — krzyknął skwapliwie Cygan, a w tej chwili wypadł jakiś konny z krzaków, a zrównawszy się z placówką:

— To ty chłopcze — zawołał! — co tam nowego? gadaj.

Cygan, który po głosie poznał pana Kazimierza:

— Wsio dobre! — Jaśnie Wielmożny Panie — odrzekł, z radością — Moskwę w pień wycięli, co zrabowali, odebrali, a ja sprowadzę nowych jak Bóg dopomoże.

— Zuch z ciebie! — zawołał pan Kazimierz — jak staniem w obozie przyjdź do mnie.

Cygan pewny sowitej nagrody, ucałował rękę pana Kazimierza, i ruszył spiesznie.

Jakkolwiek napad był raptowny i niespodziany, jakkolwiek zdało się że wszystko poległo co było w pałacu, niemniej kilku żołnierzy, co się włóczyło po wsi, zdołało umknąć, i spieszyło ku obozowi, ale z ostrożnością obchodząc wiele miejsc, z obawy spotkania konfederatów, to też kiedy się dostali do swoich, w pałacu już było po wszystkiem, i Moskale wykłuci a grabież odebrana.

Wyszli oni na samym początku napadu, nie mogli też nic powiedzieć o rezultacie, a ta wieść wielkie zrobiła zamięszanie w obozie. Wszystko stanęło pod broń; silny oddział piechoty i konnicy ruszył na pomoc zatakowanym, i zaledwie uszli byli połowę drogi do lasku, po za którym stał pan Kazimierz ze swoim oddziałem, kiedy na szpicę ich najechał Saga z towarzyszem swoim.

Zaprowadzono go zaraz do dowódzcy, a ten pytał ich co są za jedni i gdzie jadą.

— Jesteśmy biedne Cygany — mówił Saga — i uciekamy przed kondratami, którzy napadli na pałac, ot tam — i wskazał ręką za siebie.

— Byłżeś przytem? — pytał dowódzca.

— Oj! byłem — odrzekł żałośnie Saga — widziałem jak jedni drzwiami, oknami wpadali do pałacu, a drudzy z lochów coś wynosili, na wozy kładli i ujechali z niemi.

Ta część opowiadania najbardziej zainteresowała starszyznę obu oddziałów, bo mniejsza o to że sołdaty zginą. Carowa ma ich bez liku, ale srebra, kosztowności! Na tę stratę zabolało moskiewskie serce; to też nie pytając o los towarzyszy:

— W którą pojechali stronę? — pytał skwapliwie dowódzca konnicy.

— Ot! w tę — odrzekł Saga, wskazując ręką w kierunku, gdzie poszły wozy z gratami.

— A dużo ich przy wozach? — pytał rotmistrz.

— Z piętnastu, nie więcej — odpowiedział Saga.

Na tę wieść rotmistrz odwrócił się do majora, co piechotą dowodził.

— Moja rada taka — rzekł — ja na koniach dworu atakować nie będę; niech pan major idzie ze swymi naprzód, a ja może dopędzę powózki, a jednego z tych cyganów wezmę za przewodnika.

Major niekontent, że rotmistrzowi przypada w podziale łatwa i korzystna wyprawa, a jemu niebezpieczna bez możności obłowienia się, z nim certował, ale kiedy ten mu zarzucił, że przecież z piechotą nie dosięgnie dobrze uprzężonych wozów, zgodził się na tę propozycyę rotmistrza a ten wskazał na Sagę, żeby z nim jechał.

— Niech mój towarzysz pana prowadzi — odrzekł — on lepiej odemnie zna te strony, bo ja niedawno do tej bandy nastałem.

Ofuknął rotmistrz mówiącego, ale major niekontent z całego, obrotu wyprawy, poparł zdanie Sagi, a rotmistrz rad nie rad musiał pójść za wolą starszego, i pospieszył z przewodnikiem swoim w pogoń za wozami.

Po ich odejściu ruszyła kolumna piechoty, a na czele jej obok majora, jechał Saga, i rozpowiadał mu o napadzie i sile konfederatów.

Niedługo weszli w lasek, po za którym stał pan Kazimierz ze swoją komendą. Saga oglądał się, czy co nie zdradzi obecności konfederatów, ale cichość była zupełna; spokojnie przeszli zarośla, potem na małem wzgórzu, na które wjechali, major zatrzymał konia, a uderzony blaskiem światła co biło z okien pałacu:

— Co to takiego? — zapytał cygana.

Ten chwilę słuchał:

— Zdobyli widno pałac — odrzekł a teraz hulają.

— Hulają! — zawołał Moskal — ha! sukinsyny! — zaklął — dam ja wam!

I posuwała się zwolna, cała kolumna wysłuchając śpiewów i krzyków, co dochodziły do nich. Saga który posiadał i kocią zręczność i kocie oczy, pierwszy dojrzał wśród ciemności czerniejące się budowle, gdzie zasiedli konfederaci; to też zebrał cugle, a zmyślny Wijun zrozumiał widno o co chodzi, bo szedł stępo, przysiadając na zadzie, a kiedy Saga zmiarkował, że są już na strzał od budynków, oddał koniowi cugle, pokręcił go za ucho, a ten skoczył jak oparzony, w kilku susach pominął budynki, i zaraz komenda: Ognia! rozległa się, i grad kul powitał Moskali, a w tej chwili pogasły światła w pałacu i ustały śpiewy i krzyki.

Ale major i oddział jego cały byli to starzy żołnierze, to też stanęli i odstrzelili się, a kule ich zaklekotały tylko po ścianach budynku.

(C. d. n.)

WASHINGTON.

Washington, 23 lipca. Urzędownie sprawdzono, że Milwaukee ma 206,308 mieszkańców, 90,721 więcej, jak dziesięć lat temu.

AMERYKA.

Prawo pensyjne.

W dniu 27go czerwca weszło w życie nowe prawo pensyjne. A już 25 lipca, nim więc upłynął miesiąc zażądano w biórze pensyjnym w Washingtonie ćwierć miliona dolarów. Za miesiąc nie wystarczy już pół miliona. Pewna firma kolektująca pensye rozesłała po całym kraju cyrkularze, które mniej więcej brzmią: „Rozumiecie, że nie potrzebujecie udowodnić, że zachorowaliście lub staliście się ułomnymi podczas służby waszej w wojsku. Czy jesteście teraz ułomnymi? Oto chodzi. Od czasu ukończenia wojny minęło więcej jak 25 lat, a czy istnieje teraz jaki weteran, któryby mógł powiedzieć, że nie ma żadnej dolegliwości w swem ciele?“ — Ludzie ci więc po prostu namawiają do oszustwa, a sprawa jest tem łatwiejszą, iż człowiek myślący, że nie może wykonywać cielesnej pracy, może coś dostać choćby i dużo zarabiał przez pracę umysłową. A pensye wdów, nawet dla takich, które dopiero 25 lat po wojnie wyszły za mąż za weterana!

Młodzieniec, po którym się można dużo spodziewać.

Z Bloomington, Ill., donoszą dnia 27 lipca: John Spellman, syn destylatora Edwarda Spellmana, znanego z procesu Cronina, został wczoraj aresztowanym za to, iż miał się włamać do biura kolejowego w Evansville, Ind., i do składu broni G. Wehlina, z którego miał ukraść siedm pięknych karabinów. Już 28 maja schwycono go, gdy się włamał do pewnego domu w Peoria, Ill. Ojciec jego stawił kaucyę za niego w wysokości $2500, poczem John zniknął, a teraz się znowu okazał w Bloomington. John Spellman liczy dopiero lat 25 i ma młodą piękną żonę w Pekin, Ill.

Pożar.

W Mason City, Ill., zgorzała 26 lipca fabryka elektrycznych maszyn, a w Delavan, Tazewell powiecie, w tym samym dniu mlekarnia J. D. Hallan'a.

Portland, Oregon.

Według nowego spisu liczy miasto Portland, w Oregon'ie 35,861 mieszkańców. Dwa przedmieścia E. Portland i Alleina liczą 15,000 dusz.

Najmłodszy imigrant.

Najmłodszym imigrantem, który kiedykolwiek bez towarzystwa starszych ludzi do Ameryki przybył jest niezawodnie 16 miesięcy liczący Ludwik Quinlan, który podróż z Belfastu w Irlandyi do Glasgowa w Szkocyi odbył pod opieką konduktora kolejowego a z Glasgowa do Nowego Yorku został przesłany pod opieką szafarki na okręcie „State of Nebraska“. W Nowym Yorskim dworcu imigranckim zajęła się matrona Wilson młodym przybyszem, po którego wnet przybyła jego 40 mil od Nowego Yorku na Jona Island, wyspie w Hudson rzece, mieszkająca matka. Nim pani Wilson go matce oddała, skolektowała dla malca $50.

List do matki w niebie.

Wzruszająca karta pocztowa została w tych dniach oddana na poczcie w Cincinnati. Adresowaną była: Do mojej kochanej matki w niebie. Treść brzmi: Kochana mamo! Jestem tak samotną od czasu, gdyś poszła do nieba i chcę do Ciebie przybyć. Czas mi się dłuży. Przecież mi powiedziałaś, że mogę do Ciebie przyjść. Pani Clark, u której jestem, jest dość przyjazną dla mnie, lecz nie jest taką, jak Ty. Pokaż to Bogu i przyślij po mnie, gdyż mnie ręka bardzo boli a powiedziałaś mi, że w niebie nie będę miała żadnych boleści. Przesełam Ci całusa. — Od Twojej Dory.“ — Poczmistrz Riley, któremu się dostała do ręki ta karta, czytając ten list sieroty, stara się ją wynaleźć, a wielu obiecało, że się zajmią jej losem.

Pożegnał się z gminą.

Dr. Burtsell, katolicki kapłan przy kościele „Trzech króli“, w Nowym Yorku, który przez Propagandę w Rzymie za nieporozumienie z arcybiskupem Corrigan został usunięty, pożegnał się w niedzielę ze swą gminą. Podczas sumy, którą celebrował asystant jego ks. Sannigan miał długą przemowę. Oprócz członków gminy przybyło wielu innych słuchaczy.

Złe mięso.

Z Rue Lake, Wis., donoszą, że tam 26 osób niebezpiecznie zachorowało wskutek zatrutego mięsa. Na targu było około 75 funtów tego mięsa. Lekarz miejscowy powiada, że mięso to było przyczyną choroby. Po użyciu go nastąpiły womity i rozwolnienie i istnieje obawa, że największa część zatrutych ludzi umrze.

Burza.

Cyklon nawiedził dnia 22go lipca Ghent i okolicę, w powiecie Lyon, Minnesota i spustoszył wiele domów, przyczem dwoje dzieci Feliksa Daveau utraciło życie. Siedm osób odniosło mniej lub więcej niebezpieczne pokaleczenia.

Zastrzeleni przez złodziei bydła.

Z Dallas, Tex., donoszą o potrójnem morderstwie, które się wydarzyło w Hatto, małej miejscowości położonej o 100 mil od Dallas. Istniał tam już dawno spór pomiędzy dwiema familiami meksykańskiemi. W środę banda złodziei wtargnęła do chaty Meksykanina Vetola Melenia. Rabuśnicy zastrzelili Melenia, jego żonę i sześcioletnią ich córeczkę. Dwóch z familii ubiegło. Za zbrodnię tę zostali aresztowani Andrzej i Jan Sutton. Przyczyną morderstwa była nienawiść Melenia przeciw bandzie złodziejów bydła, na których czele Sutton'owie stali.

Eksplozya prochowni.

Dnia 24go lipca o 8mej godzinie wyleciała w Mountain View, N. J., w powietrze prochownia firmy Laflin & Rand. Życie utraciło dwóch robotników, których części ciała potem w okręgu pół mili zbierano.

Conclave biskupie

Z Bostonu donoszą dnia 24 lipca: Conclave biskupie, które od dwóch dni zostało rozpoczęte, zostało dzisiaj odroczone. Przed południem miał mowę dyrektor biora indyańskiego, ks. Stephan w interesie szkół indyańskich. Mszą odprawił dzisiaj ks. kardynał Gibbons przy wielkim ołtarzu; w tym samym czasie odprawił mszą przy pobocznym ołtarzu jakiś arcybiskup, przy drugim jakiś kapłan. Arcybiskup Feehan wyjechał dzisiaj do Chicago.

Największe miasta w stanie Michigan.

Detroit ma 207 000, Grand Rapids 61,000, Saginaw 54,000, Bay City 39,000, Muskegon 26,000, Jackson 22,000, Kalamazoo 18,000 mieszkańców.

Z legislatury stanu Illinois.

W środę dnia 23 lipca rb. rozpoczęła się nadzwyczajna sesya legislatury stanu Illinois, która ma rozporządzić, ażeby miasto Chicago miało prawo zaciągnąć dług w wysokości $5,000,000 dla wystawy światowej. Ośmiu senatorów nie stawiło się.

W izbie reprezentantów brakowało trzech członków. Przewodniczącym został wybrany poseł Cochran.

Eksplozya w kopalni węgla.

Z Lincoln, Ill., donoszą dnia 25 lipca o wielkiej eksplozyi gazu węglanego w kopalni „Lincoln Coal & Mining Co“ Spowodował ją górnik Jos. Schrober, który wszedł do dawno już opuszczonego szybu, w którym się nagromadził gaz. Schrober został tak pokaleczonym, że lekarze wątpią o jego życiu. W wielkiem niebezpieczeństwie znajdowali się Ch. Dengler, Jos. Miller, Nick Stumpf i J. Schmidlmeyer, którym się udało ocalić przez opuszczony szyb, podczas gdy inni rzucili się na ziemię, gdy palący się gaz po nad nimi przechodził.

Orkan.

Z South Lawrence, Mass., donoszą 26 lipca: Dzisiaj rano o 10 godz. burza nawiedziła nasze miasto. Wicher uderzył nasamprzód na Springfield ul., poczem udał się do Solem ulicy, zabierając w swej drodze wszystko w szerokości 20 prętów. O ile się zdaje, to 100 budynków padło ofiarą orkanu.

Później donoszą, że w S. Lawrence zostało dzisiaj 75 domów spustoszonych; z nowego katolickiego kościoła został zrzucony dach. Domek, w którym przebywał zwrotnikarz Boston i Maine kolei został przez wicher 500 stóp zabranym, przyczem mieszkaniec jego utracił życie.

W North Andover zostało spustoszonych 15 domów i las w pobliżu się znajdujący, a obejmujący 15 akrów.

Dwadzieścia i pięć ludzi utraciło życie, podczas gdy 150 osób zostało pokaleczonych.

Cała familia przejechana.

Z Pittsburga donoszą dnia 27 lipca.: Dzisiaj rano o godzinie 8mej wydarzył się straszliwy wypadek, przy którym pięć osób, którzy wszyscy należeli do jednej familii, utracili życie. Właśnie gdy z zachodu nadjeżdżał pociąg usiłował Wm. Golden, w którego towarzystwie się znajdowała jego żona i troje dzieci, przejechać tór Baltimore i Ohio kolei. Nie żyją.

Zakończył swą czynność.

W zakładzie Notre Dame w South Bend, Ind., umarł Brat Wincenty, jeden z założycieli tej instytucyi, licząc blizko 100 lat. Ks. Wincenty był jednym z towarzyszów księdza Sorin'a, który w r. 1842 do Notre Dame przybył; cieszył się aż do śmierci prawie dobrem zdrowiem, lecz od kilku lat zaniewidział. Z innych towarzyszy Ojca Sorin'a Bracia Lawrence i Justin już dawniej umarli, podczas gdy najstarszy z nich Ksawery jest grabarzem przy kościele Notre Dame.

Statek zatopił się.

Dnia 14go czerwca wypłynął norwegski statek Lloyd pod dowództwem kapitana Olsen z Guantanamo, miejscowości położonej na południowej stronie wyspy Cuba, z załogą liczącą 14 ludzi i ładunkiem obejmującym 4500 miechów cukru, do Philadelphii, i od tego czasu nic o nim nie słyszano. Inne statki wyjechały dwadzieścia dni po nim i doszły do miejsca swego przeznaczenia, lecz o Lloydzie nic nie słychać. Zdaje się więc, że statek się zatopił.

Kolej sama sobą rządząca.

„New York Times“ pisze: Kilka dni po odjeździe Chauncey'a M. Depew do Europy, przybył nieznajomy do dworca New York Central kolei i chciał się widzieć z panem Depew. „Wyjechał do Europy“, odpowiedział odźwierny. „Czyżbym mógł widzieć pana „Du Val?“ „Jest także w Europie.“ „Dobrze; zamelduj mnie pan u p. Korneliusza Vanderbilt.“ „Jest w Newport.“ „Czyżbym mógł mówić z panem W. V. Vanderbilt?“ „Jest także w Newport.“ „Gdziebym mógł znaleźć wice-prezydenta Clarke?“ „Nie ma go w mieście.“ „A wiceprezydent Webb?“ „W Europie.“ „A „superintendent“ Toucy?“ „Jest w Chicago.“ „Djabli! Zaprowadź mnie pan do jeneralnego agenta pasażerskiego Daniels'a.“ „Ten się znajduje w Cape May.“ „Pięćset kroć bomb i granatów! Kto do djabła zawiaduje koleją?“ „Myślę“, odpowiedział flegmatycznie czarny odźwierny, „że nasza kolej sama sobą zawiaduje.“

Ocalony.

Wiadomość, która nam się zdaje być nieprawdziwą, donoszą angielskie i inne gazety z miejscowości Smithville, położonej o 60 mil od Philadelphii w pennsylwańskim powiecie Lancaster. Dwom Polakom, z których każdy Kosz się nazywa, zaginął kuferek, w którym się znajdowało $45 gotówką i różne szaty. Wkrótce potem odkryła p. Tobin, która niedaleko od Koszów mieszka, gdy poszła do poblizkiego lasu, kufer ów w jakiemś ukryciu leśnem, i uwiadomiła ich o tem. Koszowie poszli do jej męża, Tobin'a, zarzucili mu, iż on to ukradł ich kuferek, i wybili go, chociaż na wszystko się zaklinał, iż jest niewinnym, poczem go zawlekli do toru Lehigh Valley kolei, o trzy ćwierci mili oddalonego i przywiązali do rejlsów tak iż się nie mógł ruszyć — twarz jego znajdowała się na ziemi. Zamiarem Koszów było, aby Tobin przez najbliższy pociąg został przejechanym. Wołanie nieszczęśliwego nie miało żadnego skutku, gdyż w pobliżu nikt nie mieszkał ani też nikt tam nie przechodził.

O pierwszej godzinie przybliżał się pociąg z węglami; Tobin, który słyszał, że nadchodzi, polecił duszę swoją Bogu. Chociaż Tobin nie mógł się poruszać, bystry wzrok mający maszynista spostrzegł, że ciało jakieś leży na torze. Dał znak hamownikom, aby zatrzymali pociąg, co też uczyniono. Gdy jeszcze pociąg był o 10 jardów oddalonym od Tobina, zeskoczył maszynista, pobiegł naprzód i usiłował przeciąć węzły do toru przywiązanego i go odciągnąć na bok. Parowóz przybliżał się wciąż, choć powoli, i maszynista utracił nadzieję, że go ocali. Szczęśliwym przypadkiem atoli stanął pociąg o dziesięć tylko cali od Tobina. Odwiązano go i został ocalonym. Koszów uwięziono wkrótce potem.

Duma amerykońska.

Minęły czasy, kiedy było największą dumą i chwałą Amerykanina, że był kowalem własnego szczęścia, że był „a self-made man!“ Przysposabianie genealogii, którem się w dawniejszych czasach zajmowały „pierwsze familie Virginii“ tak zwane F. F. V. jest teraz w toku i na północy i nie zabawi długo, gdy każdy „prawdziwy Amerykanin“ na ścianie swego pokoju bawialnego będzie miał tablicę, na której będzie udowodnionem, że przodkiem jego był stary jaki „Earl“, „Than“, hrabia, książe lub markiz.

Gdy Lincoln był kandydatem do senatu Stanów Zjednoczonych a później do krzesła prezydyalnego, zwolennicy jego z chlubą wskazywali na to, że z najuboższego stanu przez własną siłę wzniósł się do najwyższego urzędu Stanów Zjednoczonych. Słupy do płotów, które łupał podczas swej młodości, obnoszono podczas pochodów ludowych.

Wielki przeciwnik Lincolna, Douglas, był w swej młodości stolarzem (cabinet maker) i jego zwolennicy w żartach często wspominali, że trzeba mu pozwolić tworzyć i nadal „gabinety.“ W owych czasach z pewnością nikt nie miał to za złe Lincoln'owi lub Douglas'owi, że w młodości rzetelnie ręczną pracą zarabiali na chleb; przeciwnie, każdy ich szanował dla tego i żadnemu z nich nie przyśniło się nawet, ażeby się tego wstydził.

Teraz atoli w niektórych kółkach amerykańskich myślą inaczej. Wydarza się to zwłaszcza pomiędzy takimi Amerykanami, którzy lubią bawić w Europie i szukają wielkiego honoru uzyskania wstępu u arystokratycznego społeczeństwa w stolicach europejskich.

Weźmy n. p. panią Mackay, żonę kalifornijskiego milionera, która od kilku lat nie tylko przymila się do arystokracyi europejskiej, lecz nawet trudni się pociąganiem do odpowiedzialności za oszczerstwo ludzi, którzy twierdzą, że w młodości zarabiała na życie praniem.

Ponieważ zaś prawa angielskie i sądowa praktyka angielska co do wyrażenia „oszczerstwo“ są dość dziwnemi, udaje jej się nie raz, że ci, którzy ją praczką nazywają, bywają ukarani.

A jednak jest prawdą, że pani Mackay zarabiała przez pranie na życie. Zresztą zaś zrazu nie powiadano tego, ażeby upokorzyć tę niewiastę, i jeżeli się nie mylimy, to z początku nie czuła się przez to twierdzenie upokorzoną. Wiadomość ta okazała się nasamprzód w gazetach, gdy Mackay przez szczęśliwe spekulacye stał się milionerem, i brzmiała mniej więcej jak następuje:

Pierwszym małżonkiem pani Mackay był lekarz (dr. Bryant z Brooklyn'a), którego żyłka awanturnicza przyprowadziła do górniczego obozu w Nevadzie. Tam umarł pewnego dnia nie pozostawiając swej młodej i pięknej żonie nic innego jak córeczkę. Lecz wdowa nie utraciła odwagi; w obozach górniczych mało było niewiast a za pracę niewieścią płacono chętnie i drogo. Dla tego wdowa Bryant prała bieliznę dla rubasznych kopaczy srebra i złota, choć co do edukacyi wysoko stała nad nimi. Wielu się zgłaszało o rękę młodej, zgrabnej i rezolutnej wdowy, która zrobiła rozsądny wybór, dając ją teraźniejszemu jej mężowi, w którym może przewidziała przyszłego milionera.

Taka więc jest historya, jaką opowiadają, a która w swych podstawach niezawodnie jest prawdziwą. Czyż w niej jest coś takiego, czegoby się rozsądna niewiasta potrzebowała wstydzić? Bez wątpienia wierzą jej także pomimo licznych skarg o oszczerstwo w „wyższych“ kołach, w których pani Mackay dzięki milionom jej męża może odgrywać rolę. Pozwolono by jej nawet i właśnie z powodu tych milionów odgrywać tę rolę, gdyby zamiast się zapierać, potwierdziła tę prawdę i raz po raz opowiadała coś z przeszłego jej życia — uzyskałaby więcej szacunku.

I dla czego chce pani Mackay koniecznie zapierać się, że na utrzymanie swoje i dziecka, które ojciec zostawił bez wszelkich zasobów, zarabiała praniem? W oczach człowieka, którego szacunek jest wartym cokolwiek, może jej to pod danemi warunkami służyć za honor. A dalej: nie może przecie się zapierać, że drugi jej mąż był zwyczajnym górnikiem, szukającym złota. Czyż mycie ziemi, aby znaleźć ziarnka złota, jest rzetelniejszem lub czyściejszem od prania bielizny? Czyż to więcej przynosi honoru, gdy niewiasta wyjdzie za mąż za szczęśliwego górnika dla jego złota, jak gdy w położeniu, w którem by wiele kobiet uległo, sama przez własną siłę i własną odwagę rzetelnie się utrzymywała, i później drugiemu małżonkowi, którego sobie wybrała, szczerze pomagała w dorobieniu się wielkiego majątku?

Dla rozsądnych ludzi odpowiedź nie będzie trudną. Jeżeliby się pani Mackay od samego początku była trzymała prawdy, nie potrzebowałaby się przed nikim wstydzić. Nie potrzebowałaby też prowadzić żadnych procesów o oszczerstwo, które nikogo nie przekonywają, chociaż z powodu iż jest bogatą, bywają na jej korzyść rozstrzygane.

Amerykańskie gazety bronią panią Mackay przeciw „zarzutowi“, że była praczką, twierdząc, że była córką półkownika Hungerford, lekarza w armii Stanów Zjednoczonych. Czyż córka lub wdowa po doktorze nie może przyjść w takie położenie, że musi dla drugich prać! Powodem tego, że pani Mackay zapiera się swej przeszłości jest niezawodnie fakt, że jej jedyna córka Ewelina Julia Bryant Mackay od pięciu lat wyszła za mąż za włoskiego księcia Colonna (Galatro), Lecz temu chodzi bardziej o miliony Mackay'a, który pasierbicę przybrał za własną córkę, aniżeli o przeszłość teściowej.

Białko jaj.

Białko jaj może być jako lekarstwo domowe używane, a to zewnętrznie na rany, powstałe ze skaleczenia lub poparzenia, na których tworzy szybko zasychającą powłokę, tak że powietrze nie może się dostać do wnętrza rany. Na pianę ubite i zjedzone, ułagadza bóle żołądka i jest skutecznym środkiem przeciw dysenteryi czyli krwawemu rozwolnieniu, stanowiąc zaraz bardzo pożywny pokarm dla chorego.

Kartofle z kiełkami.

Kartofli z kiełkami czyli pędami wiosennymi nie należy zwierzętom zadawać, bo mogą ciężko chorować, a nawet zginąć. W kiełkach tych znajduje się trucizna, nazwana „solanin“ dla zdrowia bardzo szkodliwa. Kartofle powinny być zawsze z kiełków należycie oczyszczone i dopiero po oczyszczeniu skarmiane. Nawet przez zagotowanie nie traci ta trucizna swoich szkodliwych własności.

Mięso.

Mięso wydaje niekiedy w nocy blask podobny do blasku próchna lub rozmoczonej w wodzie zapałki. Pochodzi to ztąd, że na takiem mięsie znajduje się niesłychana ilość bardzo drobniutkich grzybków, które tylko przez szkła powiększające widzieć się dają. Mięso takie jest nie szkodliwem do jedzenia, bo przez zagotowanie zostają owe grzybki zupełnie zabite. Najczęściej wydaje mięso rybie taki blask w nocy, ale także i mięso naszych zwierząt domowych.

Pchły ziemne.

Pchły ziemne niszczą niekiedy jarzyny prawie do szczętu i są prawdziwą plagą ogrodów. Nie lubią one ciemności, ani wilgoci, i dla tego radzą niektórzy chronić ogrody przed tymi szkodnikami za pomocą mat słomianych, któremi grządki już zaraz po zasianiu przykrywać należy, skrapiając grzędy często wodą. Pchły wynoszą się z takich grządek, na których maty aż do wzmocnienia się roślin pozostać mogą, lecz należy roślinki młode od czasu do czasu odkrywać, bo bez światła nie mogłyby rość.

Szwaby czyli rusy.

Chcąc się pozbyć rusów (to jest robaków) z mieszkania, trzeba do naczynia wsypać coś słodkiego, dodać trochę utartych kartofli i założyć kawałek płótna na brzeg szklanki, żeby rusy dostać się mogły do wnętrza. Zwabione zapachem, masami topić się będą w słodkiej przynęcie.

Rozmaitości.

* Republikanie stanu Minnesota postawili następujących kandydatów: William R. Merriam, teraźniejszy gubernator, ponownie na gubernatora. G. S. Ives z Nicollet na wice gubernatora; Joseph Robbleton, teraźniejszy skarbnik, ponownie na skarbnika stanu; T. P. Brown z Faribault na sekretarza stanu; P. J. McQuire z Polk powiatu na auditora, Moses Clapp na prokuratora stanu i C. B. Holcomb na pisarza najwyższego trybunału.

* Colorado ma blizko 400.000 mieszkańców. Miasto Pueblo liczy 27, 455; Leadville 18,365; Colorado Springs 11,200. Pueblo rości sobie pretensye, iż jest jedynym miastem, w którem się ludność w przeciągu dwóch lat podwoiła. W r. 1888 miało 13,500 mieszkańców.

* W „Pittsburg Iron Mills“ robią teraz blachę takiej cienkości, że 12,000 tablic mają jeden cal grubości.

* W Jaksonville, Ill., umarł Antoni Ratajczak, właściciel hotelu.

* Australia liczy obecnie 3,786,798 mieszkańców — a więc prawie tyle, co stan Illinois.

Humor i prawda.

Mała Kasia wpada do izby i mówi: „Matusiu, idzie do nas babusia.“

Matka: „A juże ją tu znowu djabli niosą.“

Kasia: „Ale wiecie co matko, babusia niesie gęś.“

Matka: „Poczciwe to matczysko, chociażby miała wlec w zębach, to coś musi przynieść.“

— Przy wojsku. Rekrut, którego niedawno zaciągniono do wojska skarży się u towarzysza broni: „Niech ich tam gęś kopnie, ale brakuje mi już cierpliwości. Wszystkich puszczają do kwatery a mnie tu trzymają przy mustrze i powiadają, że jej nie znam. Ja tymczasem staram się zrobić jak najlepiej: Skoro mi każą obrócić się raz, to ja obracam się trzy lub cztery razy, aby ich zadowolnić, ale to im się nie podoba, skoro zakomenderują „halt“, to ja postępuję dwa kroki naprzód, aby być pierwszym, i to im nie dobrze. Widocznie, że się na mnie zawzięli.“

— A: „Czemu pan jesteś tak rozdrażnionym?“

B: A cóż tam! Człowiek musi się rozgniewać! Oto sąsiad mój, ten osieł, powiada że mu nie jestem równym!“

— Marynka spostrzegła sąsiadowe kury grzebiące w ogrodzie. W słusznym gniewie przybyła do swej matki i rzekła: „Mamo, kury pana Smith ocierają sobie nogi o naszą trawę.“

— Odpowiedź Kuby. Pan radzca rejencyjny zwiedza szkołę, a nauczyciel przy nim egzaminuje dzieci surowo, i pomiędzy innemi pyta też Kubę: „Ile mamy dni w roku?“ Ale Kuba milczy. Widząc pan radzca groźną minę nauczyciela, chce tego pouczyć, jak się to dziecko ośmiela i zadaje z uśmiechniętą miną Kubie to samo pytanie. Kuba jednakże znowu milczy. Pan radzca chce przeprowadzić swoje i powiada: „Mój chłopyszku, nie powinieneś na to uważać, że ja tu stoję; wystaw sobie, że tu nie ma mnie, ani pana nauczyciela, a twój sąsiad, Antek, pyta cię: powiedz mi też Kuba, ile mamy dni w roku? cobyś ty na to Antkowi odpowiedział?“ Po krótkim namyśle odpowiada Kuba: „Co tobie, ty ośle, do tego!“

— Żebrak spotkawszy nocną porą bogacza prosił o jałmużnę. „Wstydź się żebrać w nocy!“ — rzekł z gniewem bogacz.“ — „Proszę pana“ — odpowiada żebrak — „adyć ja żebrzę i we dnie.“

— Jakiś jegomość dowodził, że kto nie ma zębów, to jest bardzo szczęśliwy, bo się już nie gryzie.

— O kim można powiedzieć, że zadłużony jest aż po uszy? O tym, co chodzi w niezapłaconej peruce.

— Londyńczyk jeden umieścił w doniesieniach publicznych, iż ciekawym w dniu, który oznaczył, pokaże powóz, który się bez koni potoczy i zapraszał wszystkich mechaników, żeby przyszli uwielbiać to arcydzieło rozumu ludzkiego. Wszyscy przyjaciele wynalazków udali się na oznaczone miejsce, a nowy Archimedes pokazał im taczki.

— Nauczyciel: Ile pies ma zębów?

Chłopiec: pełen pysk.

— Żal szczery. Pewna stara, skąpa kobieta rozpłakała się rzewnie, kiedy przybyła do niej uboga krewna skarżąc się, iż rodzina jej w największej znajduje się nędzy. — „Patrz, gorzkiemi zalewam się łzami“ — rzekła pierwsza — „widząc was w takiem nieszczęściu; niechże łzy moje będą dla was ulgą.“ — „Ależ ciociu kochana!“ — odrzekła druga — „tu łzy nie pomogą, nam pieniędzy potrzeba, bo inaczej jesteśmy zgubieni.“ — „Tak!“ — odparła skąpa ciocia — „no! to udaj się do kogoś, który z ócz zamiast łzy, wyciska dolary, gdyż ja na takiej sztuce się nie znam.“

— Wywyższony. „Ach, mamo! jestem już w wyższej klasie“ — prawił rodzicom uradowany Karol, zresztą nie zbyt tak pilny uczeń. — „Jakżesz to przyszło?“ — zapytali się rodzice. — „A nu!“ — odpowiada Karol — „w naszej klasie bielą ściany, dla tego przeniesiono nas na pierwsze piętro.“

— Trafna odpowiedź. Przyjaciele zapytali się pewnego sławnego profesora, czy córki jego uczą się języków? — Na to odrzekł profesor: — „Języków?... Ba! dla kobiet dość jeden język!“

— Pewien chłopiec przechodząc ulicą stłukł w oknie przez nieuwagę wielką szybę; szybko umykał, ale właściciel skoczył za nim i uchwycił go za ramię: „Stłukłeś mi szybę chłopcze!“ zawołał gniewnie, nie możesz tego zaprzeczyć!“ „Prawda że to uczyniłem“ — odpowiedział chłopiec — „ależ pan przecież widział jak biegłem szybko do domu, aby mu za nią przynieść pieniądze.“

— „Trzeba zawsze myśleć najlepiej o błędach bliźniego“, mówiła raz pewna staruszka.

„A najgorzej o nich mówić“, dodała druga.

— Jakże tam z twoim panem wychodzisz — zapytał służący swojego kolegi. „Najwyborniej“, odrzekł zapytany; „wychodzimy jak brat z bratem. Co dzień rano trzepiemy sobie wzajemnie nasze suknie, z tą tylko różnicą, że ja pańskie trzepię na kołku, a on moje na grzbiecie.“

— Tłómaczenie. Według prawa niektórych państw może młody monarcha, mając lat 14 objąć już rządy państwa, ale żenić się może dopiero po latach 18. Gdy się raz nad tem zastanawiano i dziwiono, pewien dowcipniś rzekł: „Nic w tem dziwnego, bo przecież daleko łatwiej jest rządzić państwem, jak kobietą.“

— Podróżny znużony usiadł tak blizko przy ogniu, że aż popalił buty. — „Pan spalisz ostrogi, rzekła dziewczyna posługująca: — Chyba chcesz powiedzieć że buty?“ — Nie, te się już spaliły.“

— Pewien jegomość był złapany na oszukaństwie w grze; obecni rozgniewani wyrzucili go oknem z pierwszego piętra. Podniósłszy się z ziemi poszedł do jednego z swoich przyjaciół chcąc zasięgnąć rady, coby miał czynić w podobnym razie? — Tę mogę dać ci tylko, odpowiedział tamten: ażebyś odtąd grywał na dole.“

— Cudowne pigułki. Wynalazca środka na wzmocnienie sił, przemyślny aptekarz paryzki tak chwali w ogłoszeniach skuteczność swego lekarstwa: „Pani M. przed sześcioma tygodniami była tak osłabiona, że musiano ją podtrzymać w kościele podczas obrzędu ślubnego, żeby nie upadła. Obecnie po używaniu moich pigułek siły jej do tego stopnia się wzmogły, że z zupełną łatwością rzuca swemu mężowi na głowę ciężkie mosiężne żelazko i ani razu nie chybia.“

POSZUKIWANIA.

Poszukuję Józefa, Jakuba, Wawrzyna i Henryka Lewandowskich, którzy podobno się udali z ich siostrą a moją żoną do Cleveland, Ohio.

Jan Skokowski,
Hazleton, Luzerne Co., Pa.
(31—34)

Duryea, Pa.

Wszyscy ci, którzy obecnie nie mają pracy, a radziby chcieli pozostawać w pobliżu kopalni węgla dla zysku, czy to z pracy lub prowadzenia jakiego interesu, t. j. sztoru lub salonu, niech się zgłoszą jak najprędzej po loty do niżej podpisanego. Miejscowość nasza szybko się rozwija i loty idą w górę, gdyż nie ma tu nikogo, któryby nie miał pracy a każdy przybywający takową dostaje. Tych, którzy mają familię, przestrzegam aby nasamprzód przybyli i dla swej familii wygody, wybudowali choć skromny domek, bo rentów nie ma. Rok rocznie budują tu kilkadziesiąt domów, lecz każdy dla siebie. Pracy tu dużo, lecz będzie jeszcze więcej, gdyż niebawem rozpoczną czynność dwie nowe „brechy" i to na wielką skalę. Na razie będzie potrzeba najmniej 1000 górników i robotników (pod ziemią i na wierzchu). Ci którzyby się tu chcieli osiedlić, najlepiej zrobią, jeżeli nasamprzód loty zakupią, a niżej podpisany chętnie będzie Rodakom pomagał a znajdziecie mnie zawsze w domu: Mieszkam naprzeciw John'a Flynna. Kupujący lot wypłaca 10 procent, dostaje czysty abstract, resztę wypłaca w rocznych ratach po 6 procent. Kupujący ponosi koszta przy otrzymaniu abstraktu (Recording Deed) w wysokości $5.50.

Przybywajcie czemprędzej, bo wkrótce zostanie podwyższoną cena lotów, które są od 50 do 100 stóp szerokości a 150 długości.

Mam do rozsprzedania wszystkie loty, które się tu w Duryea znajdują, a więc przy kupowaniu będą Polacy mieli do czynienia tylko z Rodakiem.

John S. Dombkowski,
Duryea, Pa.
(Oct. 24).

O życie lub śmierć.

(Powieść z czasów Napoleońskich.)

(Ciąg dalszy.)

— Tak jest w istocie. — odpowiedział Lussan. — Z wiadomości, jakie pan zasięgałeś przed laty trzynastu, dowiedziałeś się pan niezawodnie tak samo, jak ja, że ten nieszczęsny młodzieniec udał się do Niemiec. Tu jednakże wszelki ślad po nim zaginął. Straciłem wszelką nadzieję — ale mimo to niepokoi mię ta myśl, że Armand dnia pewnego mógłby wpaść w ręce Pańskie, i to mię popycha naprzód i wiąże mię do pana, Panie Jenerale de Rosly. Nieprzebłaganą jest Pańska nienawiść i nawet długie lata złagodzić jej nie zdołają.

— Pan wiesz, żeś Pan temu sam winien, Panie de Lussan; Pan przynajmniej możesz opłakiwać syna, — ale ja jestem bezdzietny, samotny — — — —

— A czyż Karól de Rosly nie wypełnia względem pana obowiązków syna? — Wszakże serce tego młodzieńca szczere i zacne?

— Tak jest, Karól jest dobrym i zacnym, chociaż może lekkomyślnym, ale on nie jest moim synem; dałem mu moje imię, ale nie dałem mu mej krwi — lecz dosyć o tem. Przedewszystkiem trzeba załatwić sprawy służbowe, a potem może pójdziesz Pan z nami, oddać wizytę paniom tego domu?

— Z największą chęcią; Pani Lichtenthal, uprzejma gospodyni domu, jest damą szlachetną i i wykształconą; wczoraj wieczorem długo z przyjemnością z nią rozmawiałem.

W niedługim czasie załatwione zostały sprawy urzędowe i już po kilku minutach otworzył Rosly drzwi do przedpokoju, w którym czekać miał Karól.

Porucznik nie był sam. W kącie pokoju siedział Gerhard Halling w najświetniejszym swoim stroju. Próbował on łamaną francuszczyzną zawiązać rozmowę z młodym porucznikiem, ale Karól, którego otwartemu charakterowi nie podobało się skryte, podstępne usposobienie tego człowieka, odprawił go sucho. Teraz zaś powstał i z podłą uniżonością nisko się kłaniając, prosił jenerała o łaskę pomówienia z nim w cztery oczy w ważnej bardzo sprawie.

I bystremu oku jenerała nie podobał się wyraz twarzy rajcy, który się jemu z nazwiska i godności przedstawił.

— Później oświadczył jenerał, — czekaj pan na mnie; skoro tylko wrócę z wizyty, którą oddać zamierzam paniom domu, możesz Pan ze mną pójść na ratusz, gdzie mam zatrudnienie.

— Przepraszam, Panie Jenerale, — odezwał się Karól; — teraz podobno będzie wizyta nasza dla pani Lichtenthal bardzo niedogodną, bo jak mi ten pan, który się mieni być najzaufańszym przyjacielem domu, powiadał, jest pani domu o tej godzinie zajęta gospodarstwem, w którem teraz podwoiła się jej praca.

— Więc odłożymy wizytę naszą na później; proszę Pana, Panie Halling, zobaczymy, co mi Pan masz powiedzieć.

Pożegnał obecnych i zwrócił się do swego pokoju; rajca udał się za nim. I Pułkownik Lussan odszedł do swoich pokojów. Porucznik rozparł się na kanapie i począł marzyć, — młodociane serce jego zajęte było wdziękami i skromnością córki pani Lichtenthal. W swej bujnej fantazyi widział się już po niezliczonych zwycięzkich bitwach, uwieńczonego wawrzynem, jako małżonka Melanii, u boku jej w cieniu zielonego parku w Rosly, albo na świetnych cesarskich salonach w Paryżu. „Do niej tylko serce moje należy." zawołał w młodzieńczym zapale, „i dowiedzieć się musi, że serce Karóla de Rosly dla niej tylko bije. — Powiadają, że matka zajęta jest gospodarstwem; tem lepiej. Trzeba popróbować, może mi się uda spotkać gdzie w domu piękną Melanią, natenczas musi mię posłuchać; — o mojej miłości, o moich planach na przyszłość i — sacrebleu! — chciałbym widzieć tę dziewkę, którąby wzgardziła ręką Karóla de Rosly!

Podskoczył z kanapy, ale w tej chwili uchyliły się drzwi i Halling wśliznął się cicho do pokoju.

— Czy jesteśmy sami, Panie Poruczniku? — szepnął.

Gniewnie tupnął porucznik nogą.

— Głupie pytanie! — zawołał rozjątrzony, — przecież Pan widzisz, że tu nikogo więcej niema, cóż Pan znowu chcesz?

Z pokorą zbliżył się rajca.

— Pan jenerał mię przysyła — rzecz wielkiej wagi.

Karól wzdrygnął ramionami.

— Bardzo wątpię, skoro Panu dał polecenie, i cóż to takiego?

— Chodzi tu o zbiega z armii francuzkiej — szepnął rajca.

— I cóż mnie do tego?

— Taka jest wola pana jenerała, że Pan sam — pod oknami sali stoi odwach — — — —

— Ja? — zawołał Karól na pół ze śmiechem, na pół gniewnie, — ja mam do obcych wkraczać domów i odgrywać rolę zbira?

— Nie do obcych domów, — tu — tu, w tym domu; dla tego ten wzgląd pana jenerała.

— Co ja słyszę? — zawołał porucznik w najwyższym stopniu zadziwiony, — Pani Lichtenthal ukrywa zbiega?

Halling z boleścią potrząsł głową.

— Tak, tak, ukrywa zbiega! — potwierdził wzdychając.

Krew zawrzała w młodym poruczniku.

— I to pan, — zawołał, — Pan sam, który się nazywasz zaufanym przyjacielem tego domu, który przedtem nie mógłeś dosyć słów znaleść na wychwalanie zacności pani domu i wdzięków jej córki, Pan występujesz jako denuncyant? Pfe, wstydzić się powinieneś! Dotychczas uważałem Pana za pospolitego przychlebcę, — ale teraz przekonuję się, żeś Pan — — — — — —

— Stój Pan, Panie Poruczniku! — zawołał Halling; — słuchaj Pan, co mię do tej zdrady popchnęło: — nietylko przywiązanie moje do Francyi, ale i miłość moja ku Melanii. Jestem dawnym przyjacielem domu, widziałem jak dziecko dorastało, aż wyrosło na kwitnącą dziewicę, i spodziewałem się, że ją kiedyś pojmę za żonę. Wtem w domu zjawił się obcy przybysz, był to Francuz, i wszystkich oczy zwróciły się ku niemu. Trzykrotnie starałem się o jej rękę, i zawsze odmowną odebrałem odpowiedź, i to dla tego człowieka, z którym w czasie wkroczenia wojsk waszych do miasta, pani Lichtenthal córkę swą zaręczyła. A ów człowiek — prawdziwe jego nazwisko jest Martigny, chociaż się Duroy nazywa — narzeczony Melanii jest zbiegiem, który się w domu tu ukrywa; bo gdyby był się z domu oddalił, nie byłby uszedł baczności moich szpiegów.

Ze wszystkich słów rajcy jedno tylko głośne brzmiało w uszach młodego porucznika: — Melania była zaręczoną! Ta dziewczyna, dla której byłby życie poświęcił, aby ją kiedyś posiadać, była mu na zawsze wyrwaną! Ale przecież w jego było mocy, od razu zerwać ten węzeł, który ją z innym łączył. Okropna pokusa czarne swe skrzydła rozpostarła nad jego duszą: — zakrwawionych serc wyleczyć nie trudno, młodość tak prędko zapomina, — aż nadto przeświadczony był rozpieszczony ulubieniec salonów paryskich o swych czarujących przymiotach.

Ale nie długo trwała ta walka wewnętrzna. Lepsze uczucie wzięło górę.

— I mój stryj chce, abym ja uwięził tego człowieka, który Panu stoi w drodze? — zapytał.

— Jak na to zbieg zasługuje; ma on jednakże pod ścisłą strażą uwięzionym być tu w tym domu.

(Ciąg dalszy nast.)

Pittsburgh, 20 lipca, 1890 r.

Towarzystwo Rycerzy św. Kazimierza, Królewicza Polskiego w Pittsburgu, na południowej stronie miasta obrało sobie następującą administracyę:

Stanisław Kędzierski, Prezydent i Kapitan,
Kaźmierz Fifer, Wice prezydent i Porucznik,
Stanisław Wietrzyński, Sekr. prot,
Józef Modrzyński, Sekr. fin.
Jakób Kubiak, Kasyer,
Michał Kubiak, Pierwszy Rycerz,
Józef Lazarski, Drugi Rycerz,
Jan Kobelczak, Chorąży,
Marcin Pawlak, Odźwierny,
Jerzy Malinowski, Dyrektor chorych,
Paweł Poczwardowski, Kalifaktor.

Za staraniem się naszego proboszcza, Wiel. ks. Miskiewicza, Towarzystwo cieszy się jak najlepszym rozwojem i żyje w wzorowej zgodzie, za co proboszczowi jak najserdeczniej dziękujemy staro-polskiem „Bóg zapłać". Wszelkie listy i korespondencye dotyczące się powyższego Towarzystwa proszę przesyłać pod adresem:

Stanisław Wietrzyński,
1207 Bingham str.,
Pittsburgh, SS., Pa.

Nowy karabin.

Izba handlowa w St. Etienne przyznała p. Pawłowi Giffardowi nagrodę w sumie 10,000 fr. za wynalazek w dziedzinie broni palnej. Wynalazek p. Giffarda usuwa proch strzelniczy zupełnie, zastępuje go bowiem gazem skroplonym. Dzienniki zagraniczne donoszą o tym wynalazku co następuje: Zamiast naboju, wkłada się do rury karabinu stalowy rezerwoar, który zawiera w sobie 300 kropli gazu skroplonego. Po naciśnięciu kurka, w rezerwoarze owym otwiera się klapa, wskutek czego wpływa ów płyn, który na wolnem powietrzu zamienia się natychmiast w gaz, przyczem gaz ten uderza o kulę tak gwałtownie, że ta wylatuje z olbrzymią siłą. Karabin, który Giffard okazywał w St. Etienne, zawierał rezerwoar z 300 kroplami, można zatem było dać z niego trzystą strzałów jeden po drugim. Jeżeliby żołnierz nosił ze sobą trzy rezerwoary, mógłby dać 900 strzałów. Ilość gazu skroplonego, jaka ma być użytą do strzału, zawisła od odległości celu. Wielkość kropel można regulować stósownie do potrzeby, za pomocą specyalnej śrubki. Wskutek strzału karabin ani się zanieczyszcza, ani nie rozgrzeja, bowiem ciepło, jakie strzał wywołuje, usuwa zimno, powstające przy ulatnianiu gazu. Nabój na 300 strzałów ma kosztować zaledwie 10 centymów.

Paweł Giffard jest bratem głośnego aeronauty Henryka. Wynalazca wyrobił już sobie kilka patentów, prawo zaś eksploatacyi swego pomysłu sprzedał pewnej fabryce broni za półtora miliona dolarów; prócz tego prawo to nabyła od niego jakaś fabryka angielska; tworzy się też towarzystwo akcyjne dla rozpowszechnienia tych karabinów na lądzie całym Europy.

Karabiny Giffarda służyć mogą jednakże tylko do celów myśliwskich. Giffard jednakże już obmyślił karabin dla wojska, udoskonalony, lecz na tej samej zasadzie zbudowany. Nowym wynalazkiem zajęło się francuzkie ministeryum wojny, jak donosi telegram.

Oszukańcy.

Dwaj chytrzy oszukańcy, którzy twierdzili, iż są katolickimi misyonarzami, nie źle schwycili katolickich mieszkańców w Patterson, New Jersey. Ubrani w szaty duchowne przybyli niedawno temu, pokazali miejscowemu kapłanowi papiery upoważniające ich niby do zbierania składek dla misyi pogańskich i urządzili kolektę, która dość bogato wypadła. Oprócz tego czytali mszę św., miewali kazania i słuchali nawet spowiedzi. Pewne fakta atoli wywołały podejrzenie, że są oszustami, biskup Wigger rozpoczął śledztwo i skonstatował, że dwaj ci pozorni misyonarze nie tylko nie są kapłanami, lecz ani nawet katolikami. Biskup chciał ich dać aresztować, lecz ci panowie wynieśli się nocą w strony nieznane.

CHICAGO.

We wtorek przeszłego tygodnia o godzinie 11tej w nocy wydarzył się nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarami stali się Antoni Prendel i Józef Lewandowski w North Chicago Rolling Mills. W formie nieśli żelazo w płynnym już stanie do przyrządu do topienia kruszcu, gdy niespodzianie zawadzili o jakieś pudło i cały kruszec roztopiony oblał ich. Odwieziono ich do szpitala braci Alexianów. Prendel, Niemiec, mieszkał pod No. 284 przy Ward ulicy, a Józ. Lewandowski pod No. 16 przy Noble ulicy.

— 16 letni Franciszek Borzecki, mieszkający pod No. 699 W. 17 ulicy stał się w środę przeszłego tygodnia ofiarą udaru słonecznego.

— 12 letni Jan Holarz, którego rodzice mieszkają pod No. 608 Centre ave., został w czwartek uderzony przez jakiś przedmiot który spadł z góry w budynku 105, i 107 przy Jefferson ulicy. Rana jest niebezpieczna.

— 14letnia Paulina Gergnicka, która pracowała w tkarni C. H. Spencera, pod No. 136 W. Washington ulicy wpadła w czwartek twarzą do maszyny i została znacznie pokaleczoną. Odwieziono ją do mieszkania jej rodziców pod No. 811 przy Wood ulicy.

— Antoni Brandel umarł w środę w szpitalu Braci Alexianów na poparzenia, które odniósł w North Chicago walcowni. Liczył lat 31 i mieszkał pod No. 284 przy Ward ulicy.

— Z kapitałem $1,000,000 zostało inkorporowane towarzystwo „Underground Electric Light Co." Chicagoska rada miejska nie potwierdziła dotychczas żądania korporacyi, która chce zakładać druty elektryczne pod ulicami pobocznemi (elami) miasta.

— Zanosi się znów na strajk służby tramwajowej Yerkes'a.

— Najbliższy kongres katolicki, odnośnie do uchwały w przeszłym tygodniu w Bostonie zgromadzonych delegatów odbędzie się w r. 1893 w Chicago podczas wystawy światowej.

— Policyant Maddux ze stacyi przy Maxwell ulicy ocalił w poniedziałek na rogu Blue Island ave. i Taylor ulicy dziecko, które o mały włos byłoby utraciło życie pod kopytami rozbieganych koni. Niewiasta, mająca niemowlę na ręku znajdowała się w drodze koni. Aby się ocalić rzuciła dziecko. Maddux atoli przyskoczył, schwycił konie za cugle jedną ręką, drugą podniósł dziecko i nie upuścił go, choć konie go dosyć daleko zawlekły; został znacznie pokaleczonym.

— Wacław Juszkowski, mieszkający pod No. 19 przy Chapin ulicy, pochował w niedzielę na cmentarzu polskim swe dziecko, nie mając lekarskiego zaświadczenia. Gdy w poniedziałek doniósł o tem władzy zdrowia, okazało się że dziecko umarło na zatrucie przez kwas karbolowy. Juszkowski tłómaczy się, że nie znał przepisów pod tym względem, lecz będzie jednakowoż musiał karę w wysokości może $100 zapłacić.

— Znany ob. Marcin Mazany z Wilna jest obecnie właścicielem saloon'u pod No. 587 przy Dickson ulicy w Chicago.

— „Sokoły" czescy żądają zniesienia nauki języka niemieckiego w publicznych szkołach.

— Czeladnicy piekarscy chcą zastrajkować. Chcą robić tylko dziesięć godzin dziennie i sześć dni w tygodniu. Zdaje się, że właściciele piekarń się na to zgodzą. Co do płacy każdy czeladnik ma się porozumieć z majstrem.

— W Willow Springs utonęła w niedzielę podczas pikniku Lena Jennings, narzeczona Józefa Gammache, mieszkającego pod No. 6607 przy State ulicy. W towarzystwie dwóch młodzieńców zrobiła na Desplaines rzece wycieczkę w czółnie, które przypadkowo się przewróciło. Młodzieńcy się ocalili, lecz dziewczyna poszła na dno.

— Strajk piekarczyków zakończył się na ich korzyść. Będą pracowali tylko 6 dni tygodniowo i 10 godzin dziennie. Najmniejsza płaca wynosi $3.00 dziennie.

— Rada miejska ma wakacye aż do 15go września.

— Z New London, Conn., donoszą, że tam umarł w sobotę Edward Manierre, jeden z najstarszych mieszkańców miasta Chicago, do którego przybył, gdy jeszcze było wsią indyańską. Manierre mieszkał tu wciąż z wyjątkiem trzech lat, które przepędził w Waukegan. Wraz z Elijaszem Smith założył w Chicago pierwszy warsztat krawiecki. Kilka razy został wybrany do rady miejskiej i był przez cztery lata skarbnikiem miasta.

Trzej Metuzalemowie.

Na wyspach żyją ludzie zazwyczaj daleko dłużej niż gdzieindziej. Pierwsze miejsce w tym względzie zajmuje Amorgos, jedna z wysp greckich. Mieszkańcy jej umierają zwyczajnie dopiero po osiągnięciu zgrzybiałego wieku; pogrzeb młodzieńca lub dziecka należy do osobliwości. Cholera lub zaraza nie nawiedza tej wyspy. Obecnie żyje tam dwóch starców odznaczających się niezwykłą czerstwością zdrowia i świeżością umysłu, z których jeden liczy 139, drugi 125 lat. Pierwszy pracuje jeszcze bardzo wiele, pielęgnuje w ogrodzie drzewa i kwiaty, czerpie wodę ze studni i nie wymawia się od innych stósunkowo dosyć uciążliwych robót; drugi pasie owce, co nawet mieszkańców wyspy nie mało zadziwia. Trzeci Metuzalem to kobieta mająca 110 lat zmarła niedawno. Na jej pogrzeb przybyli też powyżsi dwaj starcy. —

Zderzenie się parowców.

Z Baltimore donoszą dnia 28 lipca: Parowiec Virginia płynący pomiędzy Baltimore, Md., i Norfolk, Va., zderzył się wczoraj z parowcem Louize w pobliżu Fort Carroll, pięć mil od Baltimore. Na ostatnim okręcie znajdowało się 1500 pasażerów.

Panowała niezmierna mgła i padał deszcz. Nie wiadomo, ile utraciło życie. Aż do godziny jedenastej znaleziono zwłoki trzech ofiar.

Wielki pożar.

Minneapolis, 26 lipca. Fabryka pługów znana pod nazwą „Monitor Plow Shop" stała się dzisiaj pastwą płomieni. Strata wynosi $115,000.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Berlin, 28 lipca. Bismarck odłożył swą podróż do Anglii.

Londyn, 28 lipca. Miejscowość Brae w Szwajcaryi została nawiedzoną straszliwym pożarem, który spustoszył większą część domów. Cztery niewiasty utraciły życie w płomieniach; liczba poparzonych nie jest dotychczas znaną.

Londyn, 28 lipca. Fabrykanci przedmiotów ze stali w zachodniej Szkocyi donoszą, że w sierpniu zniżą płacę robotników o dziesięć procent. Robotnicy grożą strajkiem.

Konstantynopol, 28 lipca. Mnóstwo Ormian zgromadziło się wczoraj w tutejszej ormiańskiej katedrze, i zarzucało patryarchowi, że nie żąda od rządu tureckiego zadosyćuczynienia za okrucieństwa przez Turków w Armenii popełnionych i żądało jego dymisyę. Jeden z tłumu wszedł na krzesło i żądał, aby patryarcha się wytłómaczył, jakim sposobem podobne sprawy mogły zachodzić w Erzerumie i w ogóle w Armenii. Patryarcha zaprotestował przeciwko temu i oświadczył, że poświęcony budynek nie jest miejscem na taką demonstracyą. Odpowiedź ta rozjątrzyła tłum, który się rzucił na patryarchę, ściągnął z ambony i poniewierał. Patryarchowi udało się następnie wyrwać z rąk go poniewierających i wybiedz z kościoła. Dla zaprowadzenia porządku przybyło wojsko tureckie, które napotkało nieprzewidziany opór. Tłum był uzbrojony w rewolwery i dzidy i powstała krwawa bójka, podczas której padło czterech żołnierzy i trzech buntowników a wielu zostało ranionych. Powiadają, że Moskale podburzyli Ormian.

Buenos Ayres, 28 lipca. Ruch rewolucyjny trwa wciąż jeszcze. Wczorajsza walka pomiędzy wojskiem i powstańcami była nader krwawą; wojsko zostało pobite utraciwszy około 1000 ludzi — zabitych i rannych. Artylerya powstańców strzelała do budynków rządowych i koszar. Nastało zawieszenie broni na 24 godziny.

Paryż, 28 lipca. Członkowie tutejszej kolonii argentyńskiej oświadczają, że się cieszą z rewolucyi w Buenos Ayres i spodziewają się, że wkrótce nastanie inny rząd w Argentynii.

Mexico, 28 lipca. Salvadorczycy ponownie mieli pobić Guatemalczyków, którzy się cofają.

Londyn, 28 lipca. Korespondent do „Daily News", który podróżuje po Macedonii, powiada, że prowincya ta znajduje się w posiadaniu Arnautów. Urzędnicy stoją w związku z rabuśnikami i chrześcianie nie są pewnymi ich życia. Rabunek i morderstwo są na porządku dziennym.

Tacoma, Wash., 28 lipca. Tutaj spaliła się dzisiaj fabryka ram do drzwi i okien Johnson'a. Strata wynosi $75,000.

Concord, N. H., 28 lipca. Stan New Hampshire liczy 377,000 mieszkańców.

Reading, Pa., 28 lipca. W walcowni w Reading panuje zastój. Zastrajkowało 34 „puddlerów", ponieważ firma nie chciała podpisać taryfy płacy stowarzyszenia „Amalgamated Association." Z powodu tego właściciele zostali zmuszeni zamknąć całą fabrykę, czem przeszło 200 robotników zostało dotkniętych.

Buffalo, N. Y., 28 lipca. Buffalo ma 255,543 mieszkańców.

Detroit, Mich., 28 lipca. Detroit ma 207,791 mieszkańców.

Niebezpieczna moda.

Damy paryskie perfumują obecnie nietylko suknie i włosy, ale nawet krew i ciało, za pomocą wstrzykiwania różnych esencyi pod skórę. Modę tę wprowadziła jedna z koryfejek bulwarowych, hołdująca morfinizmowi. Po zastrzyknięciu sobie znacznej ilości perfum, zauważyła, że ciało jej nabrało woni owych perfum. Spróbowała więc zastrzyknąć paczulę; próba wypadła dobrze. Znajome jej nie mogły wyjść z podziwu, prośby jednak o wydanie sekretu tak doskonałego perfumowania się pozostały bez skutku. Zdradziła ją dopiero pokojówka. Od tego czasu zastrzykiwanie perfum weszło szybko w modę. Niektóre damy zmieniają „woń" swą kilka razy dziennie, zastrzykując rano olejek różany, w wieczór jaśminowy, a przed balem fiołkowy. Moda ta jednak jest bardzo niebezpieczną, ponieważ perfumy niezupełnie czyste, zatruwają krew tak dalece, że kilka owych dam zachorowało. Skutkiem tego lekarze zaczynają tamże upominać się oto, aby owa zgubna moda zakazaną została w drodze prawodawczej.

Odważny skok złodzieja zegarka.

Z Louisville, Ky., donoszą dnia 28 lipca: Dennis Dewyre, robotnik, który został aresztowanym za kradzież zegarka, skoczył wczoraj w pobliżu North Vernon z pociągu, który pędził niezmiernie szybko. Zegarek ukradł w Louisville i udał się z nim do Pittsburga, gdzie został uwięzionym. Posłano po niego podszeryfa Franka Walford, który widząc, że więzień się dobrze zachowuje, zdjął z niego kajdany. Dewyre udał się następnie do „prywatnego miejsca", z którego oknem wyskoczył.

Południowa Dakota.

Południowa Dakota liczy 350,000 mieszkańców. Sioux Falls ma 12,000, Yankton 3700, Pierre 3200, Aberdeen 3180, Huron 3100, Watertown 3700 a Mitchell 2300 ludności.

†

Nekrologia.

† W Lubczynie umarł 2go lipca Stanisław Karśnicki.

† W Miłosławiu umarła 29go czerwca Emilia z Tułodzieckich Szyparska.

† Józef Mal zewski weteran z r. 1831 umarł dnia 30go czerwca w Witkowie.

† Maksymilian Edward Wincenty z Goraja Breza, oficer b. wojsk polskich, syn Antoniego, chorążego ostrogskiego, szambelana dworu polskiego i Anny z Czarneckich, ur. r. 1808 w Siekierzyńcach na Wołyniu, zmarł w Więckowicach pod Poznaniem.

† W Paryżu umarł 2go lipca Stanisław Malinowski, przez pół wieku prawie dyrektor szkoły narodowej w Paryżu, porucznik wojska polskiego w 1830 — 31 r., urzędnik oświaty publicznej (Officier de l'instruction publique.) Liczył lat 78.

Środek indyjski przeciw wściekliźnie.

W rocznikach rozszerzenia wiary, 1890, 2., opowiada ks. Hagenbeek, z O.O. Jezuitów, misyonarz u Uranów, o dziwnym środku przeciw pokąsaniu przez wściekłego psa, którego używają dzikie plemiona bengalskie. Kapłan ten pisze, jak następuje: „Kilka miesięcy temu przybyłem podczas mej podróży na północy z Dighia do Barambai i mieszkałem w domu pewnego Bunyari, którego w styczniu 1889 r. ochrzciłem. Wydarzyło się, że wściekły pies pokąsał sześciu czy siedmiu ludzi, pomiędzy którymi było dwóch z moich drążników, i głębokie im zadał rany. Rozkazałem natychmiast, aby rozpalono żelazo, aby rany wypalić; ludzie ci atoli śmiejąc się spoglądali na mnie i mówili: „O, sahibie, to jest nic; mamy wyborny środek przeciw wściekliźnie — zobaczysz." Pies ów właśnie wracał. Jeden schwycił za pałkę i zabił go na miejscu. Drugi rozpłatał go i wydarł z brzucha ciepłą jeszcze wątrobę i dał każdemu po kawałku, który każdy zjadł, choć był surowym i krew z niego sączyła. „Nie ma już dla nich niebezpieczeństwa", mówiono mi.

Gdy nie chcąc temu wierzyć, żądałem jeszcze raz, aby rany wypalili, przyprowadzono mi człowieka, który miał wielkie blizny na nogach. Ten, gdy pięć lat temu został pokąsany przez wielkiego psa, zjadł kawał surowej wątroby tego psa, i był po pięciu latach jak najzdrowszym. Siedm miesięcy temu wydarzył się ten wypadek, rany się zagoiły i wszyscy ci ludzie są zupełnie zdrowymi. Cóż myśleć o tem szczególnem lekarstwie i cóżby powiedział na to Pasteur? Krajowcy twierdzą także, że człowiek wyzdrowieje nawet za pomocą tego lekarstwa, chociażby się u niego już ukazały znaki wodowstrętu."

Jedzenie surowej wątroby wściekłego psa, byłoby zresztą tylko wszczepieniem jadu, chociaż nie za pomocą lancety, lecz przez żołądek, który prawdopodobnie osłabia jad tak, jak to czyni Pasteur przez przeszczepianie go z jednego zwierzęcia na drugie. Kto więc zostanie pokąsany przez wściekłego psa i ma odwagę zjeść surową wątrobę tego psa, niech tak uczyni.

Następujący Panowie

są upoważnieni do zapisywania abonentów, odbierania obstalunków na książki, robienia kontraktów za anonse, odbierania pieniędzy za Gazetę i za książki.

W ALBERTA, MINN. W. Wiśniewski.
— ANDERSON, B. B. Throop, poczmistrz.
— BUFFALO N. Y. F. A. Górski, Jakób Johnson, Józef. Majchrzycki, A. Chmielewski F. Knaszak.
— BERLINIE, WIS. Marcin Warnke.
— BAY CITY, Walenty Wróblewski i M. Stajkowski.
— BRONSON, Wincenty Ławniczak.
— CALUMET, MICH. L. Wróblewski.
— CHICAGO. Stanisław Lauferski i Stanisław Budzbanowski.
— CLEVELAND, M. Konrad.
— CLOVER BOTTOM, Józef Pillot.
— CROSBY i DULUTH, Marcin Lepak.
— CZĘSTOCHOWIE. August L. Zajontz
— DUNKIRK, J. Szubarga.
— DUBOIS, Bonifacy Ziarnik.
— DUELM, MINN. Joseph Fischbierek.
— DETROIT, Jan Lemke, Józef Deja.
— EAST SAGINAW, MICH. Ig. Poplewski.
— ERIE, PA. Alojzy Nagowski.
— GRAND RAPIDS, MICH. J. W. Napierała i Józef Rewerski.
— HAZLETON, Zygmunt Twarowski.
— LEMONT. Michał Nowacki.
— LA SALLE, P. Bobkiewicz.
— MILWAUKEE, Jakób Woźniak, i A. Kuehn.
— MINNESOTA LAKE, MINN. Józef Schulcz.
— MT. CARMEL L. Jankowski.
— NANTICOKE. Jan Sosnowski.
— NORTHEIM, WIS. Józef Szweda.
— PITTSBURGH, PA. Jan Bruchwalski i Wł. Szewczyga.
— PHILADELPHIA, J. Gabryelewicz.
— POLONIA, A. Sikorski.
— RADOM, A. Malinowski.
— ŚW. JADWIGA, TEXAS, J. M. Zizik.
— SOUTH BEND, Fr. Kowalski i J. Sosnowski.
— SOUTH CHICAGO, Wł. Pacholski.
— STEVENS POINT, WIS. Jan Kubisiak W. Kieliszewski.
— TOLEDO O. Karol Czarnecki.
— WILKES BARRE, Józef Czernik.
— WILNO, M. A. Mazany.
— WINONA, MINN. Jakób Jeżewski.

Kto nie ma papierowych pieniędzy a nie może wykupić "Money Order" niech przyśle na książki lub gazetę wartość w markach pocztowych (Post stamp) których może kupić na każdej poczcie.

Listy polskie na poczcie.

521	Abramowicki L.	637	Kumar J.
526	Barzon S.	639	Kurpierz J.
528	Bajuk M.	643	Laskowska F.
536	Bjatak A.	646	Letuchowski J.
537	Boda J.	653	Malinowski T.
538	Britkowski P.	655	Markowicz J.
539	Brimtos S.	660	Miłakowicz M.
544	Chonarzewski J.	666	Myślinek A.
545	Chrząstowska S.	669	Nawrocki A.
547	Cochara P.	676	Nyka A.
551	Denielewicz W.	679	Orłowska P.
553	Dombrowski E.	680	Pawlik W.
560	Dudek J.	681	Pawlik L.
562	Dziewior J.	683	Piesor M.
574	Feltyńska M.	684	Płociński M.
580	Gacka M.	687	Potatuk S.
581	Gajewski J.	689	Prusina K.
586	Gorna A.	712	Skwarceński J.
605	Jczwik J.	719	Sterinicki J.
606	Kalicinski I.	721	Szczepański F.
615	Klemjewicz A.	728	Wajda H.
626	Korinek J.	729	Warmużek F.
627	Korolyszyn P.	736	Wilmowski F.
629	Koślinkowicz A.	741	Wodajczyk K.
630	Kozłowski J.	745	Wyszyński J.
634	Krusieński F.	755	Zmuda J.

Ceny Targowe.

Chicago, 30 lipca 1890.

Pszenica, buszel	75—91
Kukurudza	44½—46
Owies	31—36
Żyto	46—54
Wieprzowina	12.75
Smalec, 100 funtów	6.12½
Masło zwykłe	2½—9
" dobre	6—4
" śmietankowe	9—16
Jaja, tuzin	13½
Siano, tymotka No. 1.	8.50—9.00
" " No. 2.	7.50—8.50
preryowe	5.00—8.50
Żywe świnie	3.75—4.10
Owce	3.50—5.70
Spirytus	1.10
Cybula, beczka	3.50—4.00
Fasola	1.50—1.85
Groch, buszel	72
Indyki żywe, funt	8—10
Kaczki	8—9
Kury	5—12½
Cytryny, pudło	8.00—12.00
Krowy, 100 funtów	1.10—4.50
Ser,	3—16
Kapusta, sto	5.00—6.00
Jęczmień	30—40
Sałata, tuzin	10—15
Cybula młoda, tuzin	5
Ogórki, tuzin	10—15
Pomidory, buszel	1 50—1.80
Miód, funt	7—12
Rzodkiew, tuzin	30—50
Len	1 39
Poziomki, pudełko	50—1.25
Strączki bobowe, buszel	75—1.00
Groch młody, miech	3.00—3.25
Agrest, pudło	1.75—2 00
Wiśnie, buszel	150—1.75
Kartofle nowe, beczka	3.00—3.50
Kalafiory, pudło	1.00—1.50
Jeżyny "	1.00—1.40
Kukurudza, nowa buszel	50—100
Ćwikła nowa, tuz.	10—30
Gęsi, tuzin	4.00—5.00
Marchew, tuzin	8—10
Pomarańcze	6.00—6.50
Maliny, pudełko	1.40—1.75
Świętojanki, "	2.00—2.50
Melony wodne, sto	15.00—25.00
Tymotka, siemię	1.00—1.35
Koniczyna	3.25—3.50
Borówki, pudło	50—75
Jabłka nowe, buszel	50—60
Cukier	5¾—7¾
Kawa	19½—24